Dzien. Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków dni poświętnych.
Przedpł. kwartalna w miejscu 2 tal.
Na Pocztach krajowych 2 tal. 13 sgr. 9 fen.
Wszelkie rękopisy do Dzien. Pozn. przysłane nie zwracają się.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i obwieszczenia opłacają się po 1 sgr. 3 fen. od. wiersza.
Pojedyńcze egzempl. sprzedają się po 1 sgr., 6 fen. w Ekspedycyi przy Placu Wilhelm. Nr. 8.
Listy do Redakcyi i do Ekspedycyi winny być frankowane.

№ 66 Czwartek, 22 marca 1866. № 66

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
W **Wrocławiu:** P. P. **Kary & Przedecki**, Schuhbrücke. — W **Dreznie: F. W. Saalbach**, Palmstrasse 14. — W **Paryżu: Librairie du Luxembourg**, Rue de Tournon No. 16 i Mr **L. Płoński**, Boulevard du Prince Eugène 95. — W **Brukseli:** Mr. **Dubois**, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — — W **Londynie:** księgarnia **H. Bender**, 8 Little Newport Street, Newport Market.

POZNAŃ, 21 marca.

Szczególniejsza, że Gaz. Kolońska, która najpierw rozniosła po świecie alarmujące doniesienia o wojennych przygotowaniach Austryi, która następnie w korespondencyach z Wieduia (zob. poniżéj) codziennie nowe podawała szczegóły o zbrojeniu i wysyłaniu pułków austryackich ku granicy szląskiéj, a nawet doniosła, iż już plan kampanii z Prusami w ministerstwie wojny wypracowano i jenerała Benedeka na naczelnego wodza wyprawy przeciw Prusom wyznaczono — dziś nagle telegrafować sobie każe z stolicy Rakuz, iż wszelkie obawy wojenne są nieuzasadnione, iż Austrya trzymać się będzie konwencyi gastejnskiéj i pojednawczą wysłała depeszę do Berlina. Trudna w istocie odgadnąć przyczynę tego nagłego zwrotu, tém bardziéj, że dzisiejsze dzienniki berlińskie pełne są wojowniczych nowin, a Nordd. Allg. Ztg zestawiając doniesienia o zbrojeniu się Austryi z rozmaitych pism, między innemi i z Dzien. Poznańskiego, podobnie jak to wczoraj uczyniła Kreuz Ztg, oświadcza, iż Prusy w obec groźnéj postawy Austryi i Saksonii, także będą zmuszone stósowne militarne przedsięwziąć kroki. Jakoż donoszą z kilku stron monarchii pruskiéj o ruchu w kołach wojskowych, wysyłaniu dział do Szląska itd. Przecież bliżéj w rzecz wniknąwszy, obie strony niezbyt pospieszają na plac boju i słusznie powiedział nasz korespondent lwowski, że dużo jeszcze zapewne popłynie atramentu, nim Prusy i Austrya z dobytym orężem staną do walki. Tenże korespondent pisze nam pod dniem 18 b. m. co następuje:

„Co do kwestyi wojennéj, dodać winienem do moich poprzednio przesłanych wam doniesień, że rząd austryacki czyni przygotowania, jakby istotnie na wojnę się zanosiło, ale przygotowania te są tego rodzaju, że trudno wierzyć, by na seryo o wojnie myślano. Wojska w Galicyi stojące ruszono. Wiele oddziałów jest już w marszu, lecz w marszu tak powolnym, że trudno oprzeć się podejrzeniu, iż chodzi tu tylko o demonstracyą. Marsze te nie odbywają się koleją żelazną, lecz zwykłym trybem, piechotą, zwolna, noga za nogą, z jednéj stacyi na drugą. Oddziały wojska otrzymują 8, 10 lub 14 dni naprzód rozkaz, że wyjdą. Pospiechu niema najmniejszego. Część załogi ztąd wysłanéj i konnicy pościąganéj z pobliskich okolic, wyprawiono na zachód do Rzeszowa, Tarnowa i Krakowa, dokąd wysyłają także kilkadziesiąt dział pozycyjnych.“

Podczas gdy w kwestyi Księstw Zaelbiańskich doniesienia się plączą i naprzemian to wojenna brzmi trąba, to gałązka oliwna nad zwaśnionymi powiewa, w sprawie mołdowołoskiéj niemniéj nam zbywa na pewniejszych wiadomościach. Telegram krótko donosi, że konferencya odbyła w poniedziałek drugie, a raczéj pierwsze posiedzenie, ale co na niém radzono, nie wspomina. Constitutionnel tylko ogłasza artykuł podpisany przez samego p. Limayraca, w którym silnie przemawia za unią obu Księstw Naddunajskich, za którą się już i Monitor wieczorny, jak wiadomo, oświadczył. Który z licznych kandydatów na tron rumuński ma najwięcéj szansy, także niewiadomo i w tym względzie wszelkie inspirowane dzienniki milczą uporczywie, ograniczając się na wzmiance, że najmniéj widoków ma książę Aleksander heski, nie zięć królowéj Wiktoryi, jak mylnie sądziliśmy, ale brat carowéj rosyjskiéj. — W Paryżu zresztą konferencya rumuńska daleko mniéj zwraca uwagi, aniżeli rozprawy ciała prawodawczego, które mimo świetnych mów członków opozycyi w końcu jednakże wszystkiemi głosami przeciw 17 przyjęło projekt adresu do tronu. — Indépendance Belge wspomina o pogłoskach obiegających w Paryżu, jakoby cesarz, widząc gwałtowne szerzenie się opozycyi w izbie, miał zamiar ukrócić jeszcze już i tak szczupłe atrybucye ciała prawodawczego, odejmując mu przedewszystkiém prawo wotowania adresu, — ale my wolimy nie dawać wiary tym wieściom i położyć je raczéj na karb życzeń niektórych sfer tak we Francyi, jak i po za jéj granicami, które przecież zapewne się nie urzeczywistnią.

Korespondent Gazety Kolońskiéj z Florencyi przyznaje, że powołanie rezerw włoskich, jakkolwiek jest środkiem czysto technicznym, przecież w obecnéj chwili, gdy i Prusy ściągają pod pozorem ćwiczeń landwerę, nabiera politycznego znaczenia. — Z Paryża piszą temuż dziennikowi, iż się zanosi lada dzień na upadek gabinetu Lamarmora, w którym to celu umiarkowana lewica połączyła się z Ratazzim. Wprawdzie były minister ten nie ma zamiaru wstąpić do nowego gabinetu, ale zasiądą w nim zapewne stronnicy jego pp. Cordova i Depretis, prócz nich zaś z lewicy pp. Mordini lub Crispi. Jenerała Cialdiniego mienią być przyszłym prezesem tego ministerstwa koalicyjnego.

Dzienniki angielskie doniosły z Meksyku, że p. Hidalgo przybędzie do Paryża z projektem konwencyi w sprawie ewakuacyi cesarstwa przez Francuzów; wiadomości téj zaprzecza Patrie, twierdząc, że p. Hidalgo przywozi tylko nowe finansowe plany p. Langlais, ministra skarbu nowego cesarstwa, że zaś o powrót Francuzów prowadzi rokowania baron Saillard, który dopiero 13 lutego przybył do Meksyku.

Z Madrytu dowiadujemy się, że 17 bm. stan oblężenia w Nowéj Kastylii został nareszcie zniesiony.

Telegram wczorajszy z Rzymu doniósł o wyjeździe p. Meyendorffa, pełnomocnika rosyjskiego; zdaje się, że wyjazd ten jest ostatecznym aktem zerwania wszelkich między Rzymem a Petersburgiem stosunków. — Do Paryża piszą z miasta wiecznego, że kardynał Antonelli nakazał zagranicznym biurom werbunkowym dla armii papieskiéj wstrzymać się z przyjmowaniem nowych ochotników, ponieważ liczba tychże jest już wystarczająca a nawet nadkompletna, skutkiem czego téż rozpoczęto już lustracyą dla pozbycia się mniéj pożądanych żywiołów, jakie znajdują się także w liczbie nowozaciężnych. Batalion sformowany w Cannes a złożony z samych Francuzów, przeznaczono do osobistéj straży Ojca św. i rozkwaterowano w zamku św. Anioła. Oddział ten uważają w Rzymie za jedyny, któremu zupełnie zaufać można. — Przeciw brygantom niepokojącym okolice nad granicą rzymsko-neapolitańską przedsięwzięto energiczne środki; naczelnik bandytów Medichetto skazany został we Frosignone 14 bm. na śmierć przez papieską komisyą graniczną, i natychmiast go stracono.

Wedle wiadomości nadeszłych z Nowego Jorku, jest postawiony w izbie reprezentantów przez komitet reorganizacyjny wniosek o przypuszczenie Stanu Tennessee do udziału w kongresie, widoczną oznaką cofania się kongresu w obec energicznego wystąpienia prezydenta. Głos przeciw przyjęciu Stanu Tennessee dawniéj przez radykałów podniesiony, był ciosem wymierzonym przeciw Johnsonowi, który dawniéj zasiadał w kongresie jako senator tegoż Stanu. Przejście wniosku tego byłoby ważném o tyle, iż otworzyłoby i innym południowym stanom drogę do odzyskania udziału w obradach ustawodawczego zgromadzenia.

W sprawie sporu hiszpańsko-chilijskiego nie nastąpiła żadna zmiana sytuacyi, przystąpieniu bowiem rzeczypospolitéj Ekwador do przymierza chilijsko-peruwiańskiego, nie można przypisywać wielkiego znaczenia, tém więcéj, że rzeczpospolita ta ani wojska ani floty nie posiada.

Na mocy rozporządzenia cesarza Napoleona z dnia 14 bm. odzyskała stolica osady francuskiéj Nowéj Kaledonii, miasto Port de France, dawną swą nazwę Noumea, a to z powodu, że stolicą Martyniki jest także Port de France, skutkiem czego częste zachodziły qui pro quo przy pocztowych i kupieckich przesyłkach.

Z Chin dowiadujemy się, że w Pekingu położono kamień węgielny kościoła katedralnego rzymsko-katolickiego, którego wspaniała nawa i wyniosła wieża panować będą ponad wszystkie gmachy stolicy niebieskiego państwa.

Wiadomości urzędowe.

Staats-Anzeiger zamieszcza uwiadomienie ministerstwa oświecenia, że progimnazyum śremskie zamienioném zostało na gimnazyum.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 17 marca.

(*t.*) (Sprawozdanie z pięćdziesiątego drugiego posiedzenia sejmu krajowego.)

Dziś równie gorące toczyły się rozprawy nad ustawą gminną, a mianowicie nad drugiém i trzeciém wczoraj postawioném pytaniem zasadniczém: czy ma się wziąść pod obrady wniosek większości komisyi gminnéj, czy wniosek mniejszości (żądający gmin zbiorowych), czy wreszcie ma się przejść do porządku dziennego i przyjąć projekt rządowy, a głównie czy każda gromada mająca dotąd zarząd gminny, ma być i na dal gminą, lub czy mają się gromady i obszary dworskie łączyć w jedną gminę. Pierwszy zabrał głos ks. Ginilewicz przeciw wnioskowi mniejszości, przeciw łączeniu dworów z gromadami i kilku gromad w jedną gminę zbiorową. Oświadcza on się za pozostawieniem zupełnéj swobody. Gdzie gromady będą widzieć potrzebę połączenia się, tam niech się łączą, lecz przymusowemu łączeniu jest on przeciwny. Tak samo i włościanin Stocki przeciw łączeniu się przemawia, żądając wolności

---

NA WSCHODZIE.

Obrazy współczesne

przez

B. Bolesławitę.

All is true.

(Ciąg dalszy.)

Chata w istocie niepoczesna była i za czasów Gottlieba starszego, nim się jego dworek pobudował, sklecona ladajako, miała czas na pół się w proch rozsypać i wykoszlawić. Nic prędzéj nad kamień tutejszy nieulega niszczącéj sile powietrza... Budynek téż był licho zmurowany z brył niedosyć ogładzonych i niedosyć do siebie przystających... wiało przez ściany jakby były drewniane. Dach ledwie się trzymał na wierzchu... reszta była do miary... W środku para izdebek dość czystych, zdradzała wszakże ubóstwo wielkie, nie było w nich nic kosztowniejszego żadnego sprzętu dla wygody i wszystko liche, proste, stare i widocznie skupione tu i owdzie, gdy się zręczność nadarzyła dostać coś tanio... W pierwszéj izdebce było coś nakształt firanek w oknach, ale szarych od pyłu, coś niby wazoniki z zielenią, ale poschłą, zwiędłą i biedną... Na kominku tylko jedyną ozdobą był gipsowy Hanswurst brzuchaty z fajką, otłuczony już przez dzieci, ale zabawny, bo nadęty i pyszny jeszcze; Wencel który niecierpiał majętnych i dumnych, trzymał go podobno na to tylko, ażeby chociaż szczutkiem w nos go poczęstować. Naturalnie synkowie ojca naśladowali.

Nos z tego powodu miał ślady obelg, jakie go spotkały. Po dobrym kuflu piwa wróciwszy do domu, stary Wencel zasiadał czasem naprzeciwko gipsowego brzuchala i wdawał się z nim w przydłuższą rozmowę, dotykając bolących kwestyi społecznych... Pytania i odpowiedzi za milczącego rozmówcę swego sam układał, a kończył zwykle ten monolog gorączkowy jeszcze jednym szczutkiem w nos, danym na pożegnanie nieszczęśliwemu reprezentantowi zamożności chłodnéj i pieniężnéj pychy.

Mówiono, że gipsowy ten odlew, w rodzaju tych, które służą w Niemczech po sklepach tytuniu za szyldy w oknach, raz czy dwa uległ był już zniszczeniu, gdy podpiły Wencel niemogąc znieść widoku tego opasłego żołądka, cisnął nim o ziemię; ale wprędce tak za nim zatęsknił, że sobie podobnego drugiego kupił Hanswursta. Na stoliku leżała biblia otwarta, w któréj téż często czytywał niemając co robić stary, którą pocieszała się czasem żona jego, a przerzucały ją i dzieci dla kilku obrazków w niéj zawartych... była to cała biblioteka domu. W całém podobno życiu swém Wencel nic nad nią nie czytał. Pastor wszakże miał mu za złe, że ją namiętnie i przeciwko spółeczeństwu tłómaczył...

Tu przy kołowrotku siedziała stara Wenclowa, kobieta słusznego bardzo wzrostu, niezmiernie chuda, z twarzą smutną i srogą, z brwiami nachmurzonemi, zadumana zawsze i zdająca się suchemi płakać łzami. Opryskliwy jéj głos ile razy się odezwał, dzieci przerażone truchlały, nie tyle bowiem obawiały się ojca co matki... Wencel pokręcił czasem za ucho, dał szturchańca, ale w gruncie duszy był wyrozumiały, matka nielitościwie karała za przewinienia najmniejsze.

Ubiór kobiety był ubogi, ale czysty i schludny; oblicze surowe i obudzające litość tak wyraźnie się na niém czytało wypisane cierpienie.

W drugiej izbie na tapczanie nizkim leżał chory młody człowiek z zamkniętemi oczyma... włosy jego rozrzucone na poduszce i tłomoczku, pyłem okryte, otaczały fantastycznie twarz regularnych rysów, bladą, zbolałą, ale pełną energii. Znać było na niéj, że silił się milczeć i nie jęknąć. Niekiedy łysnęły tylko oczy czarne z pod powiek, lub ręka odzież targnęła konwulsyjnie i znów leżał spokojnie...

Malchen miała słuszność, był piękny, ale w rysach jego trudno było dobadać się narodowości. Była to twarz cywilizowanego jakiegoś plemienia uszlachetnionego wykształceniem kilkowiekowém... Energia nieodejmowała jéj łagodności i dobroci, ale w téj chwili całą opanowało cierpienie... Zamknięte oczy z pod których powiek ciekły duże łzy po bladych policzkach, usta zakąszone silnie i spalone, namarszczone czoło białe, rozdęte nozdrza, nabrzmiałe żyły skroni... tworzyły fizyonomią milczącą boleścią straszną i piękną zarazem...

Wencel na prostym stołku, wsparty na ręku, siedział i patrzał na niego, zdając się znajdować jakąś przyjemność w obrazie tym przejmującym... Chwilami szeptał coś niewyraźnie, a gdy chory oczy otworzył, podawał mu po troszę wody i jeść, jak na siebie — łagodnie pocieszał. Wejrzenie jednak Niemca więcéj się zwracało podobno na tłumoczek leżący pod głowami młodego człowieka, niż na niego... Wencel był ogorzały, suchy ale silnie zbudowany, twarzy pooranéj marszczkami, posępnéj, oczów sinych...

Łatwo w nim było można poznać nieszczęśliwego i ulęknąć się zbrodniarza, tak srogim był wyraz oblicza, które jednak niepokoju i spodlenia występku nie nosiło śladów.

Po chwili milczenia Wencel na palcach wyszedł do pierwszéj izby; stanął przed żoną przędącą na kołowrotku, która nań nawet nie spojrzała, położył rękę na kole i rzekł:

— Daj pokój, Roza, daj pokój; ten turkot go męczyć musi, jak mnie gdym zły i chory. Wyjdź, zobacz co te łotry robią na podwórzu... pewnie łajdaczą... ano! nie byłyby to moje dzieci! Ja muszę, dodał po cichu, rozmówić się z tym podróżnym, nim tu się więcéj ludzi ciekawych a niepotrzebnych nagromadzi... Niewiadomo, kto to jest.

Roza na niego spojrzała ciekawie.

— Kto ci każe, stary trutniu, rzekła, zawsze się na swoją biedę, kłopot i nieszczęście niepotrzebnych rzeczy domyślać?

— No, łaj, łaj! a idź sobie; ja zrobić muszę, co powinienem, rzekł Wencel. Ze słów urywanych domyślam się, że ma

pod tym względem. Gdzie pan dobry — powiada mówca — jak hr. Włodz. Dzieduszycki, tak się chętnie gromada z dworem połączy, ale nie wszędzie taki pan. Wobec panującéj u nas niezgody byłoby takie przymusowe łączenie zgubném. Skrzyński w pięknéj mowie stawał w obronie wniosku większości, utrzymując że tworzenie gmin zbiorowych u nas nigdy niepraktykowanych, niepraktykowanych nigdzie zresztą prócz w jednéj Rosyi, nie jest ani w interesie dworów, ani gromad, i jest także za pozostawieniem pod tym względem zupełnéj swobody łączenia się lub nie łączenia. Za wnioskiem mniejszości przemawiał silnie Hubicki, Samelson i Potocki. Hubicki wykazywał brak inteligencyi po wsiach, wykazywał więc potrzebę łączenia kilku gromad w jednę gminę. Wskazywał na Anglią i Amerykę, gdzie właściwie gmin nie ma a wszystkie czynności załatwiają sądy pokoju. Zastrzegł sobie przy téj sposobności głos na późniéj, by postawić wniosek żądający od rządu przedłożenia na przyszłéj sesyi projektu do ustawy o sądach pokoju. Samelson dowodził, że dzisiejsza gromada przy rozszerzonym autonomicznym zakresie działania nie będzie w stanie zadaniom swym podołać, że jéj koniecznie z innemi gromadami i z dworami w gminę zbiorową łączyć się należy.

Także Potocki Adam w świetnéj mowie polecał wniosek mniejszości przemawiając bardzo gorąco za gminą zbiorową, popierając wniosek silnemi argumentami. Zbyszewski wreszcie jako sprawozdawca zbijał twierdzenia większości odwołując się na liczne do sejmu wniesione petycye od właścicieli dóbr ziemskich domagających się utworzenia gmin zbiorowych. W końcu zabrał głos sprawozdawca większości Krzeczunowicz, a jako nadzwyczajnie zdolnemu mówcy nietrudno mu było pobić słabo broniącą się mniejszość. Dodać należy, że i komisarz rządowy p. Possinger w obszernéj mowie popierał wniosek większości wskazując bardzo zrozumiale, że ustawa gminna proponowana przez mniejszość komisyi nie otrzymałaby sankcyi monarszéj.

Rezultat głosowania był łatwy do przewidzenia. Cała frakcya św. jurska, wszyscy włościanie i połowa lewicy tj. prawie wszyscy właściciele dóbr ziemskich, z wyjątkiem Borkowskiego, Potockich, Hubickiego i nie wielu innych, powstali przy głosowaniu przeciw tworzeniu gmin zbiorowych, za czém głosowali tylko posłowie miast, część księży łacińskich i mała część właścicieli dóbr. Tak sprawa gmin zbiorowych upadła.

Rozprawy specyalne nad samą ustawą rozpoczną się w poniedziałek.

Przed rozpoczęciem obrad nad ustawą gminną zawiadomił marszałek że p. Paszkowski pełniący obowiązki sekretarza musiał nagle ze Lwowa wyjechać, wzywa więc izbę by w jego miejsce innego wybrała sekretarza, a z uwagi że i poseł Grocholski z powodu śmierci żony jest nieobecny, więc i w jego miejsce sekretarza obrać należy. Izba przystąpiła do wyboru i obrała prawie jednogłośnie sekretarzami: Geringera i Sawczyńskiego.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 3 z południa. Następne posiedzenie w poniedziałek o 10 rano.

Z pod Alp, 17 marca.

□ Pod względem naukowym, Zürich można nazwać stolicą Szwajcaryi. Jest tu uniwersytet i słynąca z nauki szkoła politechniczna, mieszka tu wielu uczonych profesorów, jest kilkanaście księgarni i pism peryodycznych i znaczny bardzo poczet uczącéj się młodzieży. Młodzież jak we wszystkich krajach jest burzliwą i spokój cichego miasta przerywa. W r. 1864 była głośna sprawa studentów politechniki, która się zakończyła tém, że 200 opuściło ławki szkólne, a przeszłego tygodnia mieliśmy tu w nocy wrzaskliwą kocią muzykę przed oknami p. Kapplera, prezesa rady szkólnéj, która się zakończyła interwencyą policyantów i krwią. Policya bowiem rozpędziła młodzież, niechcącą się rozejść, gołemi szablami, przyczém niejednemu głowę i rękę rozrąbano, a kilkudziesięciu aresztowano. Powód téj smutnéj awantury był następujący: Rada szkólna zabroniła surowo pojedynków pomiędzy studentami, pomimo tego jeden studencki związek „Tigurinia" z ustawy swéj nie wykreślił orężnéj satysfakcyi, za co członka tegoż związku, Jerzego Sejlera z Erfurtu relegowano ze szkoły. Młodzież nie lubi Kapplera, za surowe obejście się, za urządzenie szkoły z rygorem francuskim i za wypędzenie Sejlera odpłaciła mu kocią muzyką, która, zdradzona przez jednego z nich, nie udała się, policya bowiem uprzedzona, rozpędziła ją szablami. W niedzielę młodzież przed oknami Kapplera robiła tak zwany „cug pogardy milczącéj," na czele którego szedł z ogromną fajką służący wyobrażający nienawistnego prezesa. Gdyby nie policyjne pałasze i rany sprawa byłaby już zakończoną, ale ponieważ krew płynęła i kilka łbów jest rozbitych, więc się wdał w tę rzecz rząd, ażeby pociągnąć do odpowiedzialności tego, który pałasze z pochew policyantom wyciągnąć kazał, i wdała się w to prasa, która ujmuje się za studentami i głosi, że w téj sprawie idzie o zasadę wolności albo przymusu. Młodzież utworzyła komitet, który ma tę sprawę popierać, tak więc z kociéj muzyki wyrosła sprawa zasadnicza, politycznéj natury. Polacy, których kilkudziesięciu uczęszcza na politechnikę, udziału w kociéj muzyce nie brali; zaproszeni do komitetu, odmówili wnijścia do niego, tłómacząc się brakiem czasu i niepodobieństwem zajmowania się sprawą, która jest wyłącznie szwajcarską i ich jako cudzoziemców nieobchodzi. Bardzo pochwalamy to trzymanie się młodzieży naszéj na boku i przypominamy jéj, że zajmując się tylko nauką i ucząc się dobrze, wywiązać się może z obowiązku narodowego, jaki dzisiaj na nią przypadł. Do objawów zdrowych w emigracyi będącéj w Szwajcaryi, należy także pomiędzy innemi przychylne przyjęcie wniosku rady przewodniczącéj (zapisywania się do towarzystwa podatkowego), przez towarzystwa kasy oszczędności w Zurichu i wzajemnéj pomocy w St. Gallenie i w Szafuzie. Mamy nadzieję, że za temi podążą i inne towarzystwa szwajcarskie, i takim sposobem dadzą dobry przykład harmonizowania się emigracyi w obowiąku narodowym.

Porę mamy tu bardzo zimową i śniegi, które spadły przed dziesięciu dniami, leżą na pochyłościach i równinach; zimno, wiatry i zmienna pogoda, nie przyczyniają się do zdrowia i wielu téż z naszych choruje, szczególniéj znany z waleczności i ranny wiele razy w powstaniu 1863 pułkownik Antoni Gromejko, niebezpieczną chorobą jest złożony. Dotąd koledzy szczupłemi funduszami utrzymywali chorego; spodziewamy się, że komitet inwalidów, który zebrał fundusz na inwalidów, zrozumie przecież, że niesienie pomocy prawie umierającym a biednym z powstania weteranom, należy więcéj do jego atrybucyi niż myśl i plany murów na dom inwalidów; że może zajść taka okoliczność, że inwalidzi wymrą bez pomocy, a w murach nie będzie już kogo umieścić, jeżeli kiedy te mury będą dźwignięte. Przypominamy także szanownemu i dobrze zkądinąd zasłużonemu komitetowi inwalidów, że liczne formułki biurowe, któremi jak bawełną pomoc swoją owija, sprawiają, iż pomoc ta dla otrzymującego ją nieraz jest przykrą i że przychodzi już za późno. Spodziewamy się, że kilka tych uwag bezstronną obserwacyą podyktowanych, przyjęte zostaną przez tych, do których są zwrócone, z prawdziwą obywatelską chęcią skorzystania z nich; — że zrozumieją oni patryotyczną życzliwość, która im te uwagi przesyła i usuną rażący biuralizm i niepotrzebne formułki ze swojego tyle pięknego i pożytecznego działania.

W liście z Petersburga opisują nam szczegół nieznany co do ukazu wywłaszczającego Polaków na Litwie i Rusi. Gdy ukaz ten barbarzyński, będący hańbą XIX wieku przedstawiony został radzie państwa do przejrzenia i przyjęcia, rada wydała opinią o nim niepochlebną i ukaz odrzuciła. Pomimo tego car, naciskany przez Milutyna, Kaufmanna i ich przyjaciół, ukaz podpisał i wydał na własną rękę rozkaz spełnienia go. Car nadzwyczaj słaby i wahający się człowiek, niema zupełnie samodzielności; — ci co go otaczają i chwilowo wpływają na niego, rządzą nim według planów swoich i znajdują w nim posłuszne a tém upartsze narzędzie, im bardziéj czuje słabość swoję. Jak długo wyzyskiwać będą na korzyść swoich doktryn nienawiści Polski i cywilizacyi Aleksandra? niewiadomo, to pewna, że go już najsmutniéj na karty dziejowe zapisali. Wszystkie deklamacye „o oswobodzicielu 20 milionów ludzi" téj smutnéj sławy nie naprawią.

W komitecie ministrów w Petersburgu dyskutowano już o zniesieniu owych ziemiańskich instytucyi z powodu których tyle chwalono Moskwę, w sprzedajnych dziennikach Niemiec, Anglii i Francyi. Jako motywę do ich zniesienia podawano dążenia do wyemancypowania się z pod administracyi rządowéj; że na ich zebraniach były wypowiadane mowy „wolnodumne," i że to wszystko może być niebezpieczne dla władzy samodzielnéj cara. Projekt zamknięcia owych niby rad gubernialnych i powiatowych w Rosyi, podawał uczeń Prudhona, znany dobrze ze zrujnowania Polski Milutyn, zwany warszawskim; tymczasem projekt jego przyjęty nie został, ale to nie przeszkadza spodziewać się, że jutro przyjętym być może. Reakcya w Polsce musi się odbić na całém imperyum, więc na podobne projekta bynajmniéj nie dziwią, jak i nader smutny stan prasy rosyjskiéj, która żałuje dawnych cenzuralnych czasów. Sowremiennik prosił, żeby go znowuż cenzurowano, ale Wałujew odrzucił jego prośbę; inne gazety podobnych próśb nie podały, ale prócz jednego Katkowa czują się bardziéj niż dawniéj skrępowane.

Kołokoł donosi, że wielu obywateli moskiewskich w Rosyi, nie mogąc znaleść najemnika do roli, a przytém zrujnowanych reformą, zaniedbali rolniczą uprawę, rzucili się do przemysłu wódczanego i zakładają szynki i niektórzy dobrze na tém wychodzą; (w jednéj gubernii 5000 szynków nowych założyli), ale wielu zupełnie zbankrutowało, co tém dla nich smutniejsza, że poprzednio już pozbyli się gruntów swoich za bezcen. Stan więc ekonomiczny Rosyi jest bardzo smutny; — jesteśmy pewni, że ruina finansowa Polski, Litwy i Rusi, wywołana przez doktryny socyalistów urzędowych, pociągnie za sobą klęskę ekonomiczną Rosyi tak wielką, jakiéj dotąd niedoświadczała. Mamy już téj klęski zapowiadające znaki.

PRUSY.

Berlin, 20 marca. Kölnische Zeitung do numeru dzisiejszego dołącza telegram z Wiednia z dnia 19 b. m. treści: „Do Berlina wysłano oświadczenie uspakajające. Obawy przed wojną są nieuzasadnione, a ugoda gastejnska nadal zachowa moc obowięzującą. Tymczasem wzięto się do reformy związkowéj." Telegram ten istotnie zdaje się usuwać na teraz myśl o donioślejszych zawikłaniach pomiędzy Austryą i Prusami. Jednakże inny telegram z Wiednia z dnia 20 b. m. donosi o posuwaniu się znacznych oddziałów wojsk ku północy; Kreuz-Ztg zaś i Nordd. Allg. Ztg, organa urzędowe, które przecież o tak ważnym wypadku najpierw uwiadomione być powinny nic o nim nie wspominają. Natomiast pierwszy z rzeczonych dzienników oświadcza ponownie, że sytuacya staje się coraz więcéj zawikłaną, drugi zaś zamieszcza kilka doniesień z Wiednia, świadczących coraz wyraźniéj o przygotowaniach wojennych.

Gdańsk, 19 marca. Przed kilku dniami Danz. Ztg donosiła, że radzca komercyjny p. Behrend, były wice-marszałek izby poselskiéj, zamyśla udać się do Genewy, celem objęcia tymczasowéj dyrekcyi banku kredytowego w miejscu p. Fa[illegible] Tymczasem wczoraj uwięziono nagle p. Behrend, podobno w skutek popełnienia przezeń przestępstwa, przewidzianego w § 41 kodeksu karnego. W kilka godzin jednakże po uwięzieniu uwolniono p. B. za kaucyą.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 19 marca. Czytamy w Dzienniku Warsz.

---

z sobą jakieś ważne papiery, że jest o nie niespokojny... trzeba go będzie poratować, jeśli można... dodał Wencel.

— Tak, stary głupcze! dodała Roza ruszając ramionami; tak, jego będziesz ratował, choć go pierwszy raz w życiu widzisz, a sam wleziesz po szyję gdzie w błoto. Jeszcze tego brak, żeby cię do turmy wzięto; żebym ja sama została z dzieciskami i z głodu zdechła... jeszcze tego brak!

— Ano, to i to może być, jeśli ci brak! rzekł Wencel; ale ty mnie znasz babo; wiesz, że jak ja sobie pewien obowiązek ludzki, że jak mi co do głowy wlezie, ani ty ani nikt na świecie już mi ze łba nie wybije.

— O! to prawda; szepnęła stara zatrzymując kołowrotek. Idę ja... rób co sobie chcesz, ale pamiętaj Wencel, dodała podnosząc rękę, jeśli przez tę twoją głupią litość, chcąc wstyd zrobić bogatszym wziąłeś rannego, a teraz ratować go chcąc sam wpadniesz w biedę, i pójdziesz w kajdany — bo u nas o nieszczęście łatwo — pamiętaj! ja się obwieszę, na twoje sumienie śmierć moja! a dzieci pozarzynam, aby tak nieszczęśliwe jak my nie były.

— Słuchajże Roza, brew marszcząc rzekł Wencel; słuchaj tygrysico ty jakaś... powiem ci słowo tylko... Jeśli mi życie skwaśniało i zmarniało, kto winien? No, ja wiele, ale ty nie mniéj; boś mi zamiast balsam lać na rany, octu na nie nalewała...

I popędliwie dodał: Idź!

Roza rzuciwszy z hałasem kołowrotek od siebie, podniosła pięści grożąc i wyszła. Wencel za nią drzwi na zasuwę zamknął i wprost skierował się do łoża chorego.

Czując go przybliżającego się młody człowiek z przerażeniem oczy otworzył.

— To ja, rzekł Wencel; gospodarz... hę... trzeba, żebyście choć cierpicie pogadali ze mną, mówić wam trzeba. Napijcie się wody, to wam trochę gorączkę uśmierzy. I podał mu kubek, który sam do ust spalonych przyłożył.

— Wy już chwilami od rzeczy gadacie, jakby przez sen, rzekł powoli... jam tu przy was był i słyszał wszystko; a choć to mowa nie moja, ale mi bliska i zrozumiała. Siedziałem ja niegdyś między Polakami na Szląsku i po polsku dobrze umiem.

Młody człowiek niespokojnie podniósł głowę, westchnął i dźwignął się na łokciu opierając, mimo boleści jaką każdy ruch sprawiał.

— Ale bądźcie spokojni, dodał Wencel; ja jestem sam biedny i nikogo w życiu nie zdradziłem; a jeślim nędzny, winienem to temu, żem chciał być nadto poczciwym. Takim już i zdechnę... Słuchajcież, macie z sobą jakieś papiery... tam się, słyszę, coś w waszéj Polsce rusza; już ja choć głupi, domyślam się, że to coś nie dobrego dla Moskali... w tym waszym tłómoczku.

No, no! dodał marszcząc się, ani nie wypierajcie się, ani się bójcie mnie; ale czasu nie trzeba tracić. Wyście chorzy... możecie pleść przez gorączkę Bóg wie co... tu pełno złych ludzi... przyjedzie cyrulik, moskiewska dusza; przyjdzie kto z urzędników, te łajdaki tylko jak krucy na pastwę czatują... porwą wasze rzeczy...

Młody człowiek konwulsyjnie za swój tłómoczek pochwycił... nic nie mówiąc dobył żywo pugilares, papier z niego wyszarpnął, podarł go w kawałki i szybko jeść począł. Wencel patrzał milczący.

— To niepotrzebnie, rzekł po chwili; ale może i lepiéj.

— Resztę, rzekł po niemiecku chory spiesząc się widocznie, resztę weźcie i schowajcie u siebie... mogę na was rachować?

— No! no! odparł Wencel chowając pugilares do kieszeni; spytajcie ludzi, powiedzą wam że większego łotra i rozbójnika, próżniaka i łajdaka na świecie nie ma nademnie; ale Pan Bóg wie co wie! Bądź spokojnym... papierów ja u siebie nawet trzymać nie będę; postaram się je oddać w bezpieczniejsze miejsce.

Czarna dłoń biedaka uścisnęła białą rękę chorego, który znów padł z jękiem na posłanie.

— Bądź tylko spokojnym, dodał Wencel siadając — bądź spokojnym. Zawierzyłeś mi nieznając mnie... nie dopuszczę żeby ci się co złego stało... ale potrzeba mieć rozum!! Słyszałem ja i wiem, że wasi... Polacy mają sprawę z rządem moskiewskim, a ja... ja, no? Kocham go tak jak i wy! nie bój się.... dał mi on się we znaki. Innych tutejszych ludzi strzeżcie się! ci nietylko że z niemi trzymają, ale gorsi są niż nich jeszcze. Przed niemi język za zębami!! Teraz tu bardzo pilne mają wszyscy oko na każdego nieznajomego człowieka, szczególniéj od Wołoszczyzny i Turcyi, coś przewąchiwają, lada podejrzenie gotowi wziąć, a jak oni wezmą, i niewinny przepadnie... Jeżeli możecie udawać Moskala, to najlepiéj, choć to oni teraz i sami sobie nie wierzą... Z nogi się wyżecie... byle ją nastawili... a od czego młodość? przecież nie kark skręcony!

Młody człowiek słuchał, niekiedy otwierając oczy, i stękając, ale nic nie mówił... cierpienie jego zdawało się zwiększać coraz... pytał o cyrulika co chwila... Nareszcie turkot bryczki pocztowéj oznajmił o przybyciu lekarza, którego przywieziono z bliskiéj osady, gdzie było wojsko na kwaterze. Innego dostać nie było można, gdyż za daleko szukać by potrzeba. Do domku wszedł nie młody mężczyzna w mundurze i spytał gdzie chory?

Był to niepozorny człowiek szpakowaciejący, rysów twarzy nie wyrazistych, startych, ospowaty i blady...

Młody chłopak rzucił nań okiem tylko i może mundur zobaczywszy powieki zamknął. Przystąpiwszy do tapczanu lekarz, długo wpatrzył się w rysy leżącego, potém spojrzał na gospodarza i spytał go po rusku.

— Kto on taki?

— Ja, nie wiem, rzekł Wencel, zdaje się że ruski.

Doktor głową potrząsł.

— On nie ruski, odparł... on Polak!

Na te słowa dosłyszane wzdrygnął się leżący... ale drgnienie uszło za skutek bólu.

— A dla czego ma być Polak, spytał po cichu Wencel.

wiadomość, że jenerałmajor baron Fryderyks, warszawski oberpolicmajster, otrzymał urlop na czas dłuższy do wyjazdu za granicę.

Wedle doniesień korespondenta Bresl. Ztg obiegają w Warszawie najrozmaitsze pogłoski o zmianach i ustępstwach, mających nastąpić w przyszłym miesiącu z przyczyny obchodu srebrnego wesela cara Aleksandra; między innemi zapowiadają zniesienie stanu wojennego i zwrot postępowania rządu w kierunku więcéj liberalnym. Do pogłosek tych przecież żadnéj wagi przywięzywać niemożna, nazbyt często bowiem już się powtarzały, chociaż bezwątpienia wydaném zostanie rozporządzenie jakie, ochrzcone szumną nazwą najwyższéj łaski; w najlepszym razie będzie to może dozwolenie powrotu dla tych, których bez sądu i wyroku porwano, i „na drodze administracyjnéj“ w głąb Rosyi lub na Sybir wywieziono. Oczywistą jest rzeczą, że w interesie rządowym leży nadanie jak największego rozgłosu łasce téj, jakąkolwiek ona będzie i do jakichbądź ograniczy się rozmiarów. Jenerał Trepow wyjechał do Petersburga, jak twierdzi tenże korespondent, dla objawienia swego zdania co do obchodu wspomnianéj uroczystości i dla odebrania instrukcyi w téj mierze, prawdopodobniéj jednak powodem podróży jego jest spór z ks. Czerkaskim, o którym wczoraj nadmieniliśmy.

Trudno także pogodzić pogłoski i zapowiedzi zmian dotychczasowego systemu z prześladowaniem sroższém coraz duchowieństwa katolickiego, i z wiadomością wyjętą z tegoż samego źródła co poprzednie, o licznych aresztowaniach księży i umieszczeniu ich w cytadeli warszawskiéj.

Położenie duchowieństwa w ziemiach zabranych jest stokroć przykrzejsze, i z dniem każdym dowiadujemy się o nowych zamachach rządu, mających na celu podkopanie tamże katolicyzmu. Zaprojektowano już skasowanie jednéj z południowych dyecezyi, dotąd przecież niewiadomo, którą los ten spotka, czy żytomirską, czy kamieniecką. Od Nowego roku nie wolno jest księżom katolickim wyjeżdżać po za obręb ich parafii bez pozwolenia gubernatora, oczywiście dla utrudnienia porozumienia pomiędzy duchowieństwem łacińskiém.

Chcąc użyć popów schyzmatyckich za narzędzie w przeprowadzeniu planów swoich, czyni im obietnice polepszenia ich materyalnego bytu, i tym sposobem wprawia ich do apostolskiéj gorliwości w nawracaniu na prawosławie. Wypadki jednak odstępstwa są rzadkie. ograniczają się na urzędnikach, a głównie wojskowych. W Kijowie przyjął niedawno prawosławie imiennik znanego unickiego biskupa apostaty, pułkownik Siemiaszko wraz z całą rodziną i sam życzył, by fakt ten drukiem w gazetach ogłoszono. Stan rzeczy jest obecnie taki, że każdy, kto jest rzymskim katolikiem, musi albo z głodu umrzeć, albo z kraju wychodzić, wszystkie bowiem miejsca urzędowe są dla tych, co ojców wiary wiernie chcą dochować, zamknięte stanowczo; w skutek tego ogromne mnóstwo ludzi zostało bez sposobu do życia, albo rzuciło się do miejsc w służbie prywatnéj, których ilość co chwila ogranicza się z powodu ostatecznego bankructwa większych posiadaczy.

Do wiadomości tych, zaczerpniętych z kijowskiéj korespondencyi do Gaz. Narod., dodać należy z tegoż źródła wyjęte niektóre szczegóły dotyczące położenia rzeczy w Kijowskiém:

Ukaz zabraniający nabywania dóbr i nieruchomości wszystkim niemoskalom i nieniemcom, rozszerzyła niedawno (naśladując w téj mierze postępowanie rządu na Litwie) kijowska izba cywilna na wszelką nieruchomą własność; nie zatwierdza nawet kupna domów w miastach, czego dotąd i żydom nigdy nie odmawiano.

Kredyt, już i tak mocno zachwiany, dziś zaś ostatecznie i urzędownie został zniesiony, gdyż na majątki długów zaciągać zabroniono. O nakazie gubernatora Bezaka, dostawienia w przeciągu trzech tygodni taksy ziemskich majątków, zostających w posiadaniu katolików, dawniéj już donieśliśmy; zamiarem rządu jest obłożyć majątki te stałą kontrybucyą od 10 do 25 pct. na czas, aż przejdą w ręce moskiewskie lub niemieckie; tym środkiem zaś zmusić posiadaczy do sprzedaży lub zamiany na majątki w głębi Moskwy. Obecnie wystawiono na sprzedaż 500 wsi; wątpić jednak należy, czy znajdą się kupcy; miejscowym nabywać ziemię prawo zabrania, a żaden Moskal posiadający kapitał nie włoży go w tak niepewny interes, jakim jest gospodarstwo w kraju, zostającym pod najzupełniejszém bezprawiem. Znajdują się przecież niekiedy spekulańci bez grosza, którzy radziby tanim kosztem przyjść do mienia, mniejsza o to, na jakiéj drodze i jakiemi sposoby.

Ażeby czytelnikom naszym dać wyobrażenie o stósunkach tamtejszych oraz charakterystykę ludzi sprowadzanych przez rząd dla zmoskwicenia tych prowincyi, przytaczamy w całości wyjęte z korespondencyi kijowskiéj do Gaz. Narod. opowiadanie następującego zdarzenia:

„Majątek międzyrzecki położony w powiecie czehryńskim był nominalną własnością pana Parczewskiego — nominalną, bo długi przewyższały rzeczywisty jego szacunek. Oddawna Parczewski szukał kontrahenta na swoją posiadłość a raczéj na kredytorów, aż w końcu roku zeszłego zjawia się „czestnyj ruskij czeławiek“ Turczaninow. O warunki nie długo się spierano; Parczewskiemu chodziło o zbycie z głowy kłopotów, a Turczaninow rad był bardzo, że bez grosza gotówki stał się posiadaczem kilkakroć sto tysięcy wartującego majątku; z miatężnikami kredytorami myślał skończyć po „ruskoj prawdie“. Nikt jednak zamiarów jego nie podejrzywał i przeszkody do wejścia we władanie majątkiem nie stawił. — Nowy gospodarz, nowa administracya; na rządzcę przyjął Turczaninow p. Brodowskiego z warunkiem, aby mu pożyczył dwa tysiące kilkaset rubli; szlachcic ostatni grosz skupia, daje w ręce „czestnawo ruskawo czeławieka“, warując jednak w kontrakcie, że na wypadek usunięcia go od obowiązków Turczaninow obowiązany przy rozliczaniu się, wypożyczoną sumę wraz z procentami zwrócić. Gospodarstwo szło to bokiem, to skokiem; dużo puszczano baniek mydlanych, ale szydła w worku nie utaisz; ogólnie ogłosili p. Turczaninowa szarlatanem, hołyszem i zamierzono go z majątku wypędzić. Przewąchał to „ruski czeławiek“ i niewielki stawił opór, bo kilkomiesięczną pracę sowicie sobie wynagrodził. Chodziło mu więc tylko o tego pana rządzcę, a raczéj o te 2000 rubli; wziął się tedy na fortel, bardzo często i skutecznie praktykowany przez tutejszych satrapów, t j. dowieść temu panu, że jest miatężnikiem; znaleść u niego jakąś infernalną broń, wczoraj przez samych poszukujących podrzuconą i dostać za to „wysoczajszoje błagowolenje“ i imię „ruskawo diejatela w diele abrusienia ruskawo kraja“, którym Katkow radzi daremnie dawać majątki w naszym kraju. Po całodziennéj pracy rządzca dość wcześnie udał się na spoczynek; o godzinie 12 obudził go posłaniec od p. Turczaninowa, wzywający go do pryncypała, Ponieważ pora była niestósowną, pan Brodowski czy był trochę niezdrów, czy nie bardzo dbał o łaskę swego chwilowego pana, więc nie poszedł. Przy widzeniu się na drugi dzień obaj się przepraszali niezmiernie — sługa, że się nie stawił na wezwanie pana — pan, że śmiał go fatygować w tak niewłaściwéj porze. Dzień cały upłynął spokojnie, w nocy ta sama historya, poparta bardzo grubijańską karteczką od p. Turczaninowa. Zwlókł się tedy szlachcic i stawił się na rozkazy pana Tym razem spotkany był brutalnie po moskiewsku za to, że każe na siebie czekać, że jemu (Turczaninowi) takich rządzców nie potrzeba. Pan Brodowski odpowiedział więc, że nazajutrz opuści miejsce i Międzyrzecze, byle mu Turczaninow zwrócił należytość. Te magiczne słowa rozwiązały cały plan „czestnawo ruskawo czełowieka“. „Kak ty śmiejesz gawzrit somnoju tak grubo!“ krzyknął pan Turczanionw, „ty znajesz czto nas car posyłajet siuda cztoby was miatieżnikow unicztożit, pozwat' mn e sotskawo i dziesiatskich, a etawo miatieżnika nie wypuskat' iz komnaty!“ zawołał na sługę p. Turczaninow a sam wyszedł do drugiego pokoju. W piętach zastygło u szlachcica, drżący czekał co z nim daléj będzie. Na hałas i bieganinę w domu o tak niezwykłéj porze zjawił się pop. Pan Turcz. z zapałem opowiedział popowi, że ma podejrzenie na p. Brodowskiego, iż on jak i wszyscy miatieżniki na chwilę nie rozstaje się z bronią; że w podejrzeniu tém utwierdza go ostre bardzo zachowanie się p. Brodowskiego z nim o tak późnéj porze, kiedy byli sam na sam, i dla tego kazał wezwać miejscową policyą, żeby zrobić przy Brodowskim tuż rewizyą. Opowiadanie to popierał giestami i machaniem rąk. Biedny szlachcic jak w tęczę patrzył w srogiege zwierza i bacznie śledząc za każdym jego ruchem, zauważył w rękawie lewéj ręki coś błyszczącego, zdobył się na odwagę, chwycił „ruskawo czeławieka“ za ową rękę i wydobył z rękawa jego sztylet, przygotowany jako corpus delicti przy mającéj się odbyć rewizyi. Zmięszał się rycerz moskiewski; szlachcic wziął popa za świadka i chciał natychmiast sprowadzić stanowego prystawa; ale na przedstawienie popa, który wziął jego stronę, dał pokój téj sprawie, szczęśliwy, że mu się samemu udało z téj biedy wykręcić. Przybyli socki i dziesiętnicy zostali odprawieni. Szlachcic udał się do siebie, a nazajutrz rano podał prośbę do policyi powiatowéj o zmuszenie p Turcz. zapłacić mu należytość, całe zaś przejście zamilczał.

Nim policya weszła w prośbę p. Brodowskiego, p. Turcz. zabrał manatki i udał się do Kijowa, gdzie dnia 19 stycznia był na obiedzie, dawanym Bezakowi, i jako jeden z nowych moskiewskich posiadaczy w tym kraju, miał mowę o jego „abrusienji czestnymi ruskimi lud'mi.“ O, niejedna podobna scena odgrywa się dziś w naszym nieszczęsnym kraju.“

AUSTRYA.

Wiedeń, 18 marca. Zdaje się, iż usposobienie wojenne coraz bardziéj zaczyna ogarniać tutejsze sfery rządowe. Jak bowiem donosi dobrze zwykle poinformowany korespondent tutejszy do Kölnische Ztg, cesarz, który dawniéj stanowczo sprzeciwiał się wojnie z Prusami, zmienił w ostatnich dniach zasady swe w téj mierze, i to głównie podobno skutkiem wskazówek, udzielonych mu przez księcia Grammont i lorda Bloomfield, że hr. Bismarck gotów niespodzianką rozpocząć walkę. Według twierdzeń tegoż korespondenta, zgodzono się na naradzie marszałków na to, iż w ciągu 5 tygodni 400,000 żołnierza może być zupełnie uzbrojonych, prócz 100,000, którzy pozostaną w Wenecyi; potrzebom finansowym zaradzonoby przez obligi wojenne; dowództwo zaś naczelne nad armią austryacką obejmie jenerał Benedek. Nawet działania wojenne już są podobno obmyślone i to w ten sposób: iż wojska cesarskie wyruszą z Czech do prowincyi saskich i postępować daléj będą wzdłuż Elby, następnie zajmą Prusy Zachodnie; brygada zaś jenerała Kalik cofnęłaby się z Holsztynu do Hamburga; Rastadt i Frankfurt owładną wojska cesarskie; w Morawii zaś i w księstwach rakuskich pozostaną dwa czy trzy korpusy.

Praga czeska, 17 marca. Dzienniki niemieckie donosiły, że grono profesorów wszechnicy berlińskiéj wysłało adres do profesora Höflera w Pradze, składając mu dzięki za mężny opór, jaki stawił Czechom w sprawie równouprawnienia we wszechnicy. Podobnym adresem zamierza go uczcić jedno z najliczniejszych stowarzyszeń berlińskich — tak bowiem donosi ostatnia Kölnische Ztg. Jest to nowy, wymowny dowód sprawiedliwości niemieckiéj, zwłaszcza gdy ją Słowianom wymierzyć przychodzi, dowód téj znanéj nam doskonale sprzeczności pomiędzy słowem a czynem narodu niemieckigo, dowód w końcu, jak ochoczo działają wbrew wszelkim wygłoszonym przez siebie zasadom, skoro te nie zupełnie zgadzają się z własną ich korzyścią. Któż bowiem w pismach i w mowach głośniéj zwykł się chlubić z sprawiedliwości i uczciwości nad Niemców? Gdzież znowu więcéj spisano dzieł uczonych o prawach narodowości, niż w Niemczech, i gdzie więcéj o nich rozprawiają, niźli w salach wszechnic niemieckich? Tymczasem gdy naród czeski po dwuwiekowym przeszło ucisku ohydnym zaczyna się praw swych domagać, Niemcy uważają to za zbrodnią.

Co więcéj profesorowie wszechnicy, która lubi nazywać się świecznikiem, ogniskiem wszechoświaty germańskiéj, spieszą

Z niejaką wzgardą odstrzelił tylko okiem zapytany ku gospodarzowi i przemówił do chorego po polsku...

Chwila milczenia przedzieliła pytanie od odpowiedzi młody podróżny otworzył oczy, zdawał się zbierać myśl i z cicha odezwał się po rusku.

Na to lekarz uśmiechnął się tylko.

Zbytek ten ostrożności wistocie był niezręcznym... ale zebrawszy uwagę chory zmiarkował, że go to w podejrzenie podać mogło i dodał.

— Jestem Polak... jeżli chcecie, alem wychowany w Rosyi i nie dobrze umiem po polsku.

— No! tak, to rozumiem, rzekł uśmiechając się lekarz... Ja się na tém znam, dodał — Moskal ma twarz inną, zawsze tam jeśli się obca krew nie przymięszała, trochę kałmuka dojrzysz choć by się jak wycywilizował... o ho!

To mówiąc i zaprzestawszy dalszego badania wziął się do nogi chorego.

Dobrych kilka godzin minęły nim noga strzaskana wziętą być mogła w leszczotki dosyć nieforemnie zrobione... Chory choć kilka razy mdleć się zdawał przy nastawianiu, wytrzymał ból długi z wielkiém męstwem, lekarz był zdziwionym, czując że to raczéj charakterowi i mocy duszy niż sile organicznéj przypisać było potrzeba... Nie dopytywał już więcéj chorego, choć z mowy znać było, że sam musiał być pochodzenia polskiego. Chory też nie śmiał się wdawać z nim w dłuższą rozmowę; spytał tylko jak długo noga zrastać się może..

— Poleżysz bratku, rzekł lekarz, kilka tygodni nieruchomy.. no... potém może na krukwiach będziesz mógł się przechodzić, a daléj i wyjechać potrafisz... ale za dobrych kilka miesięcy. Ale ci nie zazdroszczę, dodał, że cię to tu spotkało, na odludziu, w téj germanii gdzie z nudy i różnéj biedy powoli zdechnąć można... gdyby przynajmniéj pod Odessą!! Ja cię tam czasem odwiedzę, ale ze mnie pociecha będzie nie wielka... jam żołdacki doktor przywykły do leczenia Moskali, u których dusza twardo siedzi, i z któremi też ostro trzeba... Człowiek między niemi stwardniał...

Westchnął blady lekarz...

— No, rzekł, siadając na miejscu Wencla, którego bez ceremonii spędził z siedzenia — powiedzże mi, teraz żebym wiedział choć jak gadać, jeśli mnie spytają... cóż za jeden, z kąd? dokąd? po co jechałeś...

— Zobaczcie podorożną kiedy chcecie, odparł młody człowiek... jestem odstawnym oficerem ruskim... jechałem z Kiszeniewa... do Odessy, mam tu familią ..

Lekarz zapalając cygaro począł się uśmiechać z lekka.

— Ej! na wici ludzi durzyć! odparł przysłowiem, co wy to mnie pleciecie! Odstawny oficer no — to dobrze... ale gdzie tu Polak może mieć familią w Kiszeniewie? i byłoby ci tak... pilno,. pocztą lecieć samemu jednemu, dla pocałowania się z niemi... kiedy na świecie polskim kipiątek! Na co ty przedemną bałamucisz, rzekł potrząsając głową... mnie nie okłamiesz. Młody człowiek rozśmiał się obojętnie.

— Cóż wy chcecie, bym mówił... kiedy prawdy nie przyjmujecie.. tak jest jak powiadam... Co mnie obchodzą polskie sprawy..

— A no! a no! gadaj zdrów, zawołał lekarz.. albo to ja także nie mam téj saméj krwi w żyłach i niewiem jak się w duszy gotuje, kiedy Polska się ruszy... Słyszeliście to pewnie, że kiedy na polach żyto kwitnie, to wódka w szpichlerzach w kufach się burzy.. choć ona już wódką! hej! hej! otóż to tak z nami Polakami, choć człek ten podły mundur przywdział i Moskalem został.. niech tam co na naszych polach zakwitnie, to w duszy gra i szumi jak wódka w beczce. A no! kiedy o wódce mowa, dodał, każcie mi przecie wódki przynieść.

Podróżny odwrócił się ku Wenclowi, który stał we drzwiach, Niemiec zrozumiał o co szło, wziął podanego rubla i zabierał się do wyjścia.

— Słuchaj — dodał doktór... przynieśże ogórka kwaśnego — żeby czém było zakąsić... Widzisz, rzekł po odejściu Wencla — ziemlaku (ziomku) co to już ze mnie za Moskal się zrobił! bez wódki i ogórka nie stąpię... No — a kiedy Niemczysko poszło, mów no szczerze ze mną... ciebie jakieś licho niosło pewnie... hę? ja mam dobry nos... może tam tym krewnym dać znać do Odessy... jutro pójdą listy ze sztabu?...

Chory oczy otworzył, popatrzał długo, ale nic nie odpowiedział, mruczał coś niewyraźnie jakby podziękowanie.

— Ty także nie wierzysz, przerwał lekarz... ty się mnie nie lękasz! no! no! nie dziwota, dosyć wdziać ich mundur żeby ludzie uciekali... nie dziw! nie dziw! ale mi was szkoda..

Widząc, że chory nie odpowiada, zamilkł doktór i westchnął... Po chwili namysłu, wstał, pochylił się do ucha młodego człowieka i począł mu długo coś szeptać... W miarę jak mówił, twarz chorego spokojniejszy przybierała wyraz, czoło się rozjaśniło, tajemnicze owe szepty w jednéj chwili zbliżyły ich i porozumiały; z dwóch ludzi obcych sobie zupełnie, prawie nieprzyjaznych, stali się nagle dziwnym urokiem tych słów czarodziejskich jakby starymi przyjaciołmi i braćmi.

Podali sobie ręce nieznacznie...

Doktór począł się śmiać i zatarł żywo podstrzyżone krótko włosy, ale dalsze zwierzenia się były niepodobieństwem, Wencel wszedł na to z wódką we flaszce i kwaśnym na talerzu ogórkiem... na widok jego dawny stosunek pomiędzy lekarzem a chorym, obojętny i zimny dla oka obcego, został natychmiast przywrócony. Chory leżał z oczyma zamkniętemi, doktór opatrywał mu nogę.

— No, będę ja tu jutro na powrótnych koniach, aby mniéj kosztowało, odezwał się doktór napiwszy się wódki, zjadłszy ogórka, otarłszy usta rękawem i zapalając cygaro, — leżcie mi spokojnie i ani się ruszcie... A wy panie gospodarzu, pamiętajcie mi, że macie ruskiego oficera w gościnie... jeżli mu źle będzie, odpowiecie za to przed władzą wojskową.

Wencel popatrzał na niego w milczeniu i ruszył ramionami tylko...

Doktor natychmiast odjechał.

[Dalszy ciąg nastąpi.]

pochwalić publicznie człowieka, któregoby bez sromoty do grona swego nie przyjęli. Człowiek bowiem co błotem obrzuca kraj, którego chleb spożywa, oszczerstwa miota na naród, sławę którego inni z uwielbieniem uznawają, sili się zbezcześcić ten naród i czci go pozbawić przez fałsze naukowe — człowiek taki nie zasługuje podobno na imię uczciwego i uczonego. Takim to jest człowiekiem profesor Höfler, pamflecista, którym w Pradze nie już Czesi sami pogardzają. Jakaż więc jego zasługa? Naród czeski domaga się równouprawnienia przy swéj wszechnicy, z któréj dotychczas język czeski jest niemal wykluczony i w któréj obcy panuje wszechwładnie; p. Höfler występuje przeciwko zamysłom takim, zwalcza zamiar zbrodniczy w bezimiennych pamfletach, znieważając najdroższe Czechów wspomnienia z przeszłości i za to — otrzymuje wawrzyny z Berlina. Zaiste czyn ten świadczy ponownie i dobitnie o solidarności przeciwników naszych, gdy im przychodzi przeciwko Słowianom działać.

E pur se muove — śmiało rzec można o żywocie politycznym Czech. Mimo bowiem wszelkie wrzaski apostołów oświaty niemieckiéj, mimo sądów doraźnych, zaprowadzonych w niektórych okręgach czeskich, skutkiem denuncyacyi i podżegań centralistów, mimo smutnych wypadków w kilku miasteczkach czeskich, gdzie wynędzniały i zgłodniały tłum rzucił się na mniemanych sprawców swéj niedoli, mimo to wszystko: siły żywotne, narodu czeskiego coraz bardziéj wzrastają, życie narodowe coraz szerszém płynie korytem. Sejm, który tyle spraw największéj doniosłości załatwił w ostatniéj kadencyi, wkrótce wprawdzie zakończy swe posiedzenia, jednakże wprzódy dwie jeszcze nader ważne ukończy sprawy, tj. nowy podział administracyjny królestwa czeskiego i zmianę prawa wyborczego, które będąc utworem Schmerlinga, Niemcom niesłusznego przysparzało wpływu na wybory. Zmiana dopiero prawa wyborczego, uczyni sejm prawdziwym wyobrazicielem kraju, a tém samém zapewni Czechom bezwzględną przewagę w ich ojczyźnie.

Tymczasem wewnętrzne, domowe rzekłbym życie, równie silnie się rozwija, jak postępuje naprzód rozwój praw politycznych. W téj mierze wystawienie wspaniałego teatru narodowego — pierwsze zajmuje miejsce. To też nad przedsięwzięciem tém od kilku lat pracują Czesi z skrzętnością i pilnością, w których im bodaj którykolwiek inny naród wyrówna. Dzień w dzień nadchodzą składki pieniężne z najrozmaitszych stron nie ziemi czeskiéj tylko, lecz całego świata, gdziekolwiek kilku się znajduje Czechów; więc też składki pieniężne wynoszą już bardzo poważną kwotę — jak świadczą wykazy, podawane codziennie na czele w dziennikach czeskich. A jednak składki pieniężne nie stanowią głównego lub wyłącznego zasobu: zewsząd z ziemi czeskiéj zwożą przedmioty budulcowe, drzewo, cegły, kamienie ogromne itp. Ilekroć zaś wieść się rozgłosi, o nadejściu podobnéj nadsyłki, ludność prażska bez różnicy płci i stanu, powiewając biało-czerwonemi chorągiewkami, spieszy do bram lub nad wybrzeże Mołdawy, po któréj falach najczęściéj czołna zwożą te przedmioty — i wśród gwaru radośnego własnemi rękoma wynosi z czołna lub składa z wozów te drogie datki, z których wnet się wzniesie skarbiec narodowy.

Dzienniki czeskie obszernie się rozpisują nad podobnemi scenami i słusznie, boć one właśnie świadczą najdobitniéj o przejęciu się całéj ludności czeskiéj pomysłem narodowym, świadczy o gorącym zapale, który też jedynie zdoła dzieł wielkich dokonać. To też nie można wątpić, że wkrótce skutek pożądany uwieńczy zabiegi i prace, podjęte w celu narodowym. Zresztą przezorni Czesi, by nie wystawiać wspaniałego gmachu, w którym nie będzie komu i nie będzie jakie odgrywać sztuki, zawczasu przysposabiają skrzętnie aktorów i utwory dramatyczne. Pod względem ostatnim mianowicie piękny już uwieńczył skutek ich starania. Od kilku bowiem miesięcy zjawiło się, w skutek zachęcań wydziału teatru narodowego, kilka znakomitych utworów dramatycznych na deskach teatru czeskiego tymczasowego. Ostatnia z podobnych nowości: „Cesty verzejnego mineni“ komedya w 5 aktach przez Jerzábka, przedstawiana przed kilku dniami po raz pierwszy, pozyskała ogromne oklaski i bezwzględne uznanie krytyki.

ANGLIA.

— W kwestyi reformy wyborczéj pisze korespondent londyński do Gaz. Warsz. w dalszym ciągu ustępu, który podaliśmy wczoraj, co następuje:

Za jak ważną rzecz Anglicy uważają wszelką najmniejszą nawet zmianę w swych konstytucyjnych prawach, wszelkie dotknięcie się téj teraźniejszości, która im zapewniła dzisiejszą potęgę i pomyślność, mamy tego dowód w powadze, gruntowności i że tak powiem, ostrożności, z jaką się do dzisiejszego bilu reformy zabierają. Rzecz dawno zdaje się ogadana, utarta, żądania reformy datują od lat blisko dwudziestu, kiedy wniosek stawił p. Locke-King, pięć razy mowy tronowe ją zapowiadały, stronnictwa zgodziły się już na uznanie zasady reformy, tak, że dwa rządy, jeden torysowski, drugi wigowski przedstawiały już przed siedmiu i sześciu laty projekta, a jednak gabinet przez cztery miesiące po całym kraju zbierał dane statystyczne o wyborczych stosunkach, by te zebrane w jeden potężny 300 stronnicowy tom przedstawić izbie, a p. Gladstone wnosząc bil w mowie obszernéj, trwającéj półtrzeciéj godziny, usprawiedliwiał projekta rządowe i uzasadnienie każdego ich szczegółu przedstawiał.

Bez wątpienia bil teraźniejszy nie zabierze tyle czasu co poprzednik jego z 1832 r., na który poświęcono lat dwa i sto posiedzeń izby niższéj, trwających po kilka a nawet niekiedy po kilkanaście godzin; jedno najpamiętniejsze trwało od 4 po południu do 7 z rana. Jednakże i dzisiejszy będzie najgłówniejszą robotą izby i jak widzę z pierwszego posiedzenia, które trwało siedm godzin do ośmiu, wielkie rozprawy wywołać powinien. Według przypuszczeń pana Gladstone, rozprawy te w izbie gmin przeciągną się do lipca. Dziś mamy pierwsze odczytanie, które zabierze trzy lub cztery dni. Za miesiąc będziem mieli odczytanie drugie, które potrwa dłużéj; w czerwcu trzecie, a wówczas przy rozbiorze szczegółów los bilu się rozstrzygnie. Ledwo więc na końcu czerwca lub na początku lipca bil przejdzie do izby wyższéj. Ponieważ zaś skutkiem tego wiele czasu zabierze sprawom zwyczajnym i innym prawom zapowiedzianym, prawdopodobnie więc w tym roku posiedzenia potrwają nieco dłużéj i do końca sierpnia się przeciągną.

Przeciwnicy reformy, a jest ich tutaj dość rozmaitego rodzaju, powołują się głównie na to, że reforma jest niepotrzebną, bo opinia nie dopomina się o nią gwałtownie, w każdym razie nie domaga się jéj tak usilnie jak przed laty trzydziestu sześciu. Z pozoru i pod względem zewnętrznym, że się tak wyrażę, mają słuszność; w gruncie rzeczy jednak brakuje ich dowodzeniom najzupełniéj podstawy. Jeżeli dopominanie się nie jest tak gwałtowne jak wówczas, powodu szukać należy w tém, że pierwszy bil reformy zniósł najbardziéj krzyczące nadużycia, i że stan kraju, stosunek stronnictw i rozmaitych klas społeczeństwa do siebie jest dziś inny jak wówczas. Wyszło tu niedawno porządnie opracowane dzieło p. Moleswöth pod tytułem: „Historya bilu reformy z 1832 r.“, — które w dzisiejszych okolicznościach bardzo praktyczne nauki dla Anglików zawiera, cudzoziemcom zaś wskazuje, jak niezmierna różnica zachodzi między Anglią dzisiejszą i dawniejszą, i jak przeciąg jednéj generacyi może wystarczyć do podniesienia narodu pracującego nad sobą w pewnych warunkach, tak w moralnym jak w materyalnym względzie.

Pierwsze usiłowania reformy datują od połowy zeszłego stulecia. W roku 1745 najprzód stawiono skargi przeciw tak zwanym miasteczkom zgniłym, a skargi te sławny Chatham dwa lub trzy razy przy rozmaitych okolicznościach w wyrazach niesłychanie ostrych powtórzył, nazywając te miasteczka hańbą i zakałą konstytucyi angielskiéj. Syn jego także usiłował przeprowadzić reformę, ale napróżno. Następnie rewolucya francuska i wielka wojna odwróciła uwagę kraju od jego spraw wewnętrznych i skierowała wszystkie myśli tylko na sprawy zagraniczne, a gdy sprawa reformy z rąk Pitta przeszła do rąk Greya, przedmiot ten nie budził wielkiego zajęcia. Austerlitz, Trafalgar, Jena, Wagram zacierały pamięć o miasteczkach zgniłych. W historyi jednak rzeczy dziwnemi drogami chodzą. Owe wielkie wojny, które się zdawały tak zabójczemi dla myśli reformy, nagromadziły właśnie mnóstwo materyałów i sił, które w danym czasie miały tém potężniéj ową myśl poprzeć. Kraj wyszedł z wojny tryumfujący, ale zbiedniały, z kolosalnym długiem, na opłatę którego koniecznemi były równie kolosalne podatki.

Dziś Anglia z łatwością znosi budżet 60 milionów fst., ale ta suma nie tylko się rozkłada na ludność 30 milionów, ale i na niezmierne bogactwo przemysłowe, którego najlepszą miarę wskazuje suma przywozu i wywozu, corocznie się wzmacniająca i dochodząca teraz do 500 milionów funtów szterlingów, czyli 25,000 milionów złp. rocznie, nie licząc handlu wewnętrznego, to jest sumy, którą łatwiéj powiedzieć jak dobrze pojąć. Wówczas potrzebo było zebrać do 80 milionów fst. z ludności liczącéj około 20 milionów głów, z przemysłem znacznym, ale w porównaniu do dzisiejszego słabo rozwiniętym, z wywozem i przywozem wyrównywającym zaledwo ósméj części dzisiejszego. Pamiętać jeszcze należy, że wartość pieniędzy przed pół wiekiem była daleko wyższa jak dziś i że funt szter. w rzeczywistości przedstawiał dwa razy większą sumę wygód, przyjemności i zaspokojonych potrzeb, jak dziś przedstawia.

Parlament ówczesny, oparty głównie na pierwiastku terrytoryalno-arystokratycznym, zamiast wejść w to położenie kraju, myślał tylko o interesie kasty. Wysokie ceny zboża w czasie wojny, przyniosły wielkie korzyści właścicielom rolnym i dzierżawcom, stanowiąc najdotkliwszą dla reszty ludu plagę. Właściciele z przerażeniem widzieli, że zakończenie wojny pozwalając na dowozy, zniży ceny, zatém ich zyski zmniejszy; przeprowadzili więc pod pozorem „opieki nad rolnictwem krajowém“ owe sławne, a tak oburzające prawa zbożowe, których celem było sztuczne podwyższanie ceny chleba za pomocą ceł protekcyjnych od zboża. Podobna zbrodnia, bo inaczéj tego nazwać nie można, mogła być dokonaną tylko z parlamentem, który na skutek systematu i organizacyi wyborczéj ówczesnéj był raczéj wyrazem jednéj kasty jak narodu. Do czasów rewolucyi francuskiéj wady podobnego systematu mniéj może czuć się dawały, ale wielkie wypadki, idee przez nie w świat puszczone spowodowały i w Angli zupełniejsze oddzielenie interesów arystokracyi ziemskiéj od interesów innych klas, wywołały nieznane dotąd, a wzajemne obawy rozdwojenia, nienawiści. Prawa zbożowe dopełniły miary.

Przez lat piętnaście bieda w kraju wzrastała ciągle, ciągle też zdarzały się zaburzenia, których hasłem był okrzyk: reforma. Najważniejsze z tych zaburzeń zaszło w Manchester w 1819 roku, gdzie milicya zwana Yeomanry rozpędzając liczny meeting reformistowski zwołany przez p. Hunt, zabiła 14 osób a do 60 raniła. W tym samym roku lord John Russell, dzisiejszy prezes gabinetu, przedstawił skromniutki projekt reformy, ale bez skutku, bo rozzłoszczona arystokracya o niczém słuchać nie chciała, a lorda Russell za rewolucyonistę okrzyczała.

Około roku 1820 stan kraju nieco się polepszył, podatki zdołano nieco zmniejszyć, urodzaj zapewniał niższe ceny zboża, chleb był tańszy, przemysł czynniejszy, więc wołanie o reformę przycichło, by się odezwać z większą siłą pod koniec panowania Jerzego IV. Emancypacya katolików w 1829 roku, do któréj oligarchia angielska czuła się zmuszoną, skutkiem groźnego stanu Irlandyi, złamawszy stare torysowskie stronnictwo, a oddając rząd w ręce wigów, zwiększyła nadzieje reformistów. Jednakże i wówczas reforma nie byłaby przyszła do skutku, gdyby nie wypadki na stałym lądzie Europy, zwłaszcza we Francyi, w połączeniu z wielkiemi materyalnemi cierpieniami kraju.

„Wszystkie interesa, mówi p. Moleswöth, we wszystkich częściach kraju cierpiały. Handel, rękodzielnie, rolnictwo znajdowały się w stanie zupełnéj stagnacyi (w jesieni 1830 r.) Mnóstwo parafii spadło do takiego stopnia pauperyzmu, że wszystek dochód z własności, znajdującéj się w ich obrębie nie wystarczał na utrzymanie biednych téj parafii; musiały błagać o pomoc parafii sąsiednich, także przeciążonych nędzą. Właściciele ziemscy nie mogli ściągać należnych im czynszów, dzierżawcy zubożeli zupełnie, robotnicy rolni, których płaca bardzo często powiększaną była z funduszów podatku ubogich, ledwo tyle zarabiali, by z głodu z rodzinami nie pomrzeć. Robotnicy fabryczni w Lancashire i Yorkshire w wielu fabrykach otrzymywali ledwie po 3 do 4 pensów (15 do 20 groszy) dziennie za 12 godzin pracy. O'Connell wykazał w ibie niższéj, że w Irlandyi 7000 osób żyć musi, zarabiając na dzień tylko po 1½ pensa (8 groszy), a jakkolwiek to twierdzenie mogło być przesadzoném, jednak nikt nie zaprzeczył, że stan téj nieszczęśliwéj wyspy (Irlandyi) był najokropniejszy i że wieśniacy byli sprowadzeni do najmniejszéj możebnéj ilości najnędzniejszego pożywienia.“

Przytoczyłem umyślnie ten wyjątek: nie tylko bowiem jest to odpowiedź najlepsza na zarzuty przeciwników billu reformy, opierających się na braku gwałtownych wymagań; obraz ten bardzo wierny, raczéj blady jak przesadzony, porównany z dzisiejszym stanem Anglii, wskazuje, jak się nar w ogóle (pomimo wielu istniejących dotąd nadużyć i bie w klasach pracujących), wyrobić potrafił w ciągu tak krótkiego czasu, jak się podniósł rozumem i pracą, do jakiéj p myślności, porządku, spokoju własnemi wysileniami przyszedł. Prawda, że winien to głównie billowi reformy z r. 1832, a r czéj prawom, które następnie na skutek zmiany w reprezentacyi narodowéj zaprowadzonéj można było przeprowadzić jak zniesienie praw zbożowych, aktu nawigacyi, wolność handlowa, które przy utrzymaniu dawnego oligarchicznego wpływu arystokracyi ziemskiéj, nigdyby do skutku nie przyszły. P trzeba było zbiegu tych okoliczności, z których reformiści dobrze korzystać umieli, by przełamać opór stawiany nie tylko przez starych torysów, których wyrazem jeszcze najrozsądniejszym był książę Wellington, ale nawet przez sir Robert Peel, który wprawdzie jeszcze nie był wówczas wielkim s Robertem, ale odznaczał się rozumem pomiędzy swymi stronnikami.

Kurs telegraficzny giełdy berlińskiéj.

Dnia 21 marca

		z d. 20			z d.
Powietrze: pochmurn			**Oléj:** na wiosnę.....	15¼	15
Żyto: wyżéj			na jesień.....	12¼	12
na wiosnę.....	44½	43¾	Wypowiedz. żyta.....	—	—
maj czerwiec.....	45⅝	45	Wypowiedz. okowity	10000	—
lipiec-sierpień.....	46⅝	46	**Kurs wal:** ospale		
Owies: na wiosnę....	26¼	25½	N. pozn. 4% list. zast.	89	90
Okowita: stale			Amerykany.....	74⅜	74
kwiecień-maj.....	14⅔	14 13/24	Polskie pap. pie.....	76⅛	76
czerwiec-lipiec.....	15¼	15⅛			

Telegramy.

Hamburg, 20 marca. (Telgr. B. B. Ztg.) Hamburger Ztg. donosi z Altony, że wczoraj podczas apelu rozkaz wojsku tamtejszemu być na pogotowiu do wymarszu.

Drezno, 20 marca. Odnośnie do artykułu Kreuz Zeitungu, jakoby Austrya i Saksonia zbroiły się, Dresdner Journal oświadcza, iż rząd saski o tyle tylko obecnie zajmuje się sprawami wojskowemi, o ile tego wymaga wzgląd na p trzebę utrzymania swych sił zbrojnych w takim stanie, w jak według przepisów związkowych znajdować się powinny.

Wiedeń, 20 marca. Z Neustadu wysłano działa p północy. Pułk 18 piechoty, w pochodzie z Pesztu ku północ przybył już do Berna. Czarno-żółta brygada piesza tudzi brygada konna, stanowiąca część załogi tutejszéj, gotowe są marszu.

Wiedeń, 20 marca. Dzienniki tutejsze rozwodziły s nad rzekomém obsadzeniem przez wojska pruskie dróg etap wych w Holsztynie i rozmaite opierały na tém wnioski. Ot General-Corresp. oświadcza, iż zawarta niedawno ten pomiędzy Prusami i Austryą konwencya względem etap słu jedynie do ułatwienia wykonania niektórych przepisów ugo gastejnskiéj oraz, że nie masz żadnych dowodów, iżby Prus korzystały z konwencyi téj w myśli nieprzyjaznéj Austryi.

Peszt, 20 marca. Na dzisiejszém posiedzeniu izby n széj uchwalono wniosek Deaka, by adres nie tylko podać wiadomości izby magnackiéj, lecz nadto oświadczyć, że iz niższa cieszyć się będzie, jeżeli obie izby sejmowe adres iz niższéj wręczą cesarzowi. Adres jutro przesłany będzie izb magnackiéj.

Paryż, 19 marca. Konferencya w sprawie księstw na dunajskich dziś o godzinie 1½ rozpoczęła narady. W Constitutionnelu p. Paulin Limayrac przemawia za zachow niem nadal unii księstw naddunajskich, któréj ludność tamtą sza żąda statecznie; daléj oświadcza, iż konferencya, uświęcając czyn dokonany, ustali unią księstw i tym sposobem uprość program, dotyczący ważnéj kwestyi równowagi europejski W ciele prawodawczém minister stanu p. Rouher dziś obszer mowę powiedział ku obronie rządu. Wyłuszczył zasady konstytucyi z r. 1852 oraz gwarancye téjże, porównywał organizacyą tę z rządem parlamentarnym, a zasady z r. 1789 z teraźniejszemi swobodami, poczém wyświecał działanie rządu w sprawach wewnętrznych; nakoniec wezwał wnioskodawców do połączenia się z większością izby. Rząd także, oświadczył p. minister, chce postępować naprzód pod sztandarem liberalizmu, bez narażenia się jednakże na nowe zaburzenia. P. Olivier odpowiedział na mowę ministra, poczém większością 20 głosów przeciwko 63 odrzucono poprawkę wniesioną przez 4 posłów. — Książę Napoleon dziś przybył do stolicy.

Paryż, 20 marca. Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodaczego odrzucono 188 głosami przeciwko 65 poprawk dotyczącą prasy. Następnie uchwalono adres 251 głosam przeciwko 17.

Madryt, 18 marca. Wczoraj marszałek O'Donne zniósł stan oblężenia w Madrycie i w obwodzie stolicy.

Lizbona, 20 marca. Według doniesień z Rio de Janeiro z dnia 24 z. m. zaszła potyczka pomiędzy wojskiem pa ragwajskiém a argentyńskiém; obie strony poniosły znaczn straty, jednakże żadna stanowczego zwycięztwa nie odniosł

Dodatek.

Dodatek do Dziennika Poznańskiego No. 66.

Czwartek, dnia 22 marca 1866.

Florencya, 20 marca. Na zgromadzeniu ludowém, odbytém wczoraj pod przewodnictwem p. Dolfi uchwalono wniosek, by miastu Messynie przez deputacyą umyślną złożyć podziękowanie za wybór Mazziniego.

Kopenhaga, 20 marca. Na wczorajszém wieczorném posiedzeniu sejmowém poseł Kjär oświadczył, że milczenie rigsradu w kwestyi dla Danii żywotnéj, która niedawno temu stanowiła przedmiot rokowań większéj części gabinetów europejskich, pod żadnym warunkiem i nigdzie nie powinno być uważane jako obojętność reprezentacyi kraju. Przewodniczący ministerstwa hr. Frijs Frijsenborg oświadczył, że rząd milczenie i umiarkowanie rigsradu w obecnych okolicznościach uważa jako dowód prawdziwej dojrzałości politycznéj.

Kair, 19 marca. Wbrew wszelkim pogłoskom przeciwnym zapewnić można, że cholera tu nie grasuje, ze owszém stan zdrowia całkiém jest zadawalniający.

Kraków, 21 marca. Konsystujący tu pułk piechoty „Hanower", oraz pułk strzelców otrzymały rozkaz wymarszu jutro nad granicę szląską. Załogę krakowską postawiono na stopie wojennéj (Kriegsbereitschaft). (Telegram Dzien. Poznańskiego.)

Ostatnie wiadomości.

Poczta południowa i telegram otrzymany przez nas z Krakowa potwierdzają zbrojenie się Austryi a tém samém zaprzeczają poniekąd pokojowemu doniesieniu Köln. Ztg. Nie zapuszczając się w dalsze wnioski, zapisujemy tu, że wedle telegramu Breslauer Ztg przybył do Cieszyna komisarz wojenny, a nad granicą szląską ukazali się furyerzy armii. Cieszyn, Opawa i Oderberg otrzymają załogi. Z Bukowiny wojsko posuwa się ku Galicyi, natomiast pułki galicyjskie mają maszerować do Czech i na Szląsk.

Z Berlina telegrafują do tegoż dziennika, że król powołał pismem odręczném księcia Hohenzollern, który osobiście ma udać się do Wiednia, aby pomiędzy obu monarchami pośredniczyć w układach, niezależnie od rokowań gabinetów.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 21 marca. Piszą nam z prowincyi: „Pochowany w Objezierzu dnia 13 marca rb. śp. Karól Turno b. jenerał dywizyi wojsk polskich z r. 1831, urodził się dnia 7 maja 1788 r. w Warkawicach na Wołyniu. Ojciec jego Stefan Turno, starosta pietrzykowski, sprzedawszy znaczne swe majętności w Wielkiéj Polsce osiadł na Wołyniu, gdzie go bliskie familijne wiązały stósunki z Szembekami, Walewskimi, Chodkiewiczami, Jabłonowskimi i innymi, tam się téż młody Karól wychowywał — a gdy się w nim zawczasu ochota do stanu wojskowego pokazywać zaczęła, oddał go ojciec do korpusu kadetów w Wiedniu, gdzie z wielu rodakami swymi nauki [illegible] egzamina, wszedł jako oficer w służbę wojsk cesarskich. Zaraz tam poznano głębokie jego wiadomości, bystrość i przytomność w wykonaniu rozkazów, tak, że do wszelkich ważnych i wielkiéj roztropności wymagających poleceń, szczególniéj był używany. Szybki téż był awans i wielkie na przyszłość nadzieje. Lecz rok 1809, sprowadził wojnę z ówczesném W. Księstwem Warszawskiém, a młody Karól wiedząc gdzie jego miejsce, wziął zaraz dymisyą z wielkim żalem swych przełożonych i pospieszył w bratnie szeregi. Stryj jego, jenerał Kazimierz Turno, formował 5 pułk szaserów; wstąpił więc do tegoż jako adjutant i odbył kampanie 1809, 1812, 1813 i 1814 roku w randze kapitana; znajdował się w bitwach: pod Możajskiem, Borodinem, Lipskiem, Hanau i pod Paryżem, ranny po kilka razy. Za wejściem sprzymierzeńców do Paryża, gdy się zaczęło formować nowe wojsko polskie pod naczelnictwem W. ks. Konstantego, został od tegoż na adjutanta powołanym, przy nim téż pozostawał w Warszawie, w randze pułkownika, aż do końca 1830 r. Gdy wybuchło wówczas powstanie, Karól Turno, dla którego W. Książę szczególną okazywał zawsze przyjaźń i szacunek, odprowadził W. Księcia do granicy Królestwa, a tam go pożegnawszy, umiał się z tego trudnego i drażliwego położenia w tak szlachetny sposób wywiązać, że zasłużył sobie na wysoki szacunek ziomków i uznanie nieprzyjaciół.

Przybywszy do Warszawy, objął najpierw dowództwo brygady kawaleryi, a następnie dywizyi. Znane są wielu, żyjącym jeszcze świadkom, jego roztropność i męstwo, jego przytomność i odważne postępowanie w ciągu téj kampanii, osobliwie pod Łysobykami — gdzie mocno został ranny kartaczem w głowę, przeleżał tam w cierpieniach wzięcie miasta — i tamże się dalszych doczekał wypadków.

Zaledwie przyszedł do zdrowia, wywieziono go na wygnanie do Permu u podnóża Uralu, gdzie lat dwa przebywszy, powrócił do rodzinnego kraju. W rok późniéj zaślubił wdowę po jenerale Trębickim, tak nieszczęśliwie przez omyłkę w r 1830 zabitym. Odtąd zamieszkał w majątku żony, Strychowie na Litwie w Grodzieńskiém. Owdowiawszy wcześnie, przepędził w ustroniu lat trzydzieści zajęty wyłącznie wychowaniem jedynego syna swego.

Zmarły jenerał Karól Turno lubił ciągłą pracę i porządek, nie cierpiał nieładu i próżniactwa, a życie spędzał z regularnością wojskową. Miłośnik literatury i historyi, znaczne po sobie zostawił prace, jako to: Historyą polską dla użytku młodego wieku, Atlas historyi powszechnéj na wzór mapy Lessage'a, Rzecz o sztuce wojennéj, Tłómaczenia z francuskiego o literaturze i ekonomii politycznéj, wreszcie swoje pamiętniki. Odznaczał się szczególniéj wysokiém poczuciem rodzinnych pamiątek i osobistéj godności, przekładając szlachetność i zacność rodu nad wszelkie ofiarowane mu obce tytuły — a ozdobiony wielu krzyżami i orderami, z tych się tylko szczycił — na które własną krwią na polu chwały sobie zasłużył. W roku 1863 przybył do swych bliskich krewnych w W. Ks. Poznańskiém, do rodziny Turnów w Objezierzu, których najmłodszą córkę Ludwikę, syn jego Gottard był zaślubił. Tam znalazł nowych przyjaciół i rodzinę, która go miłością otaczała. Złamawszy nogę już dawniéj, kilku ranami na polu chwały osłabioną, przeleżał przeszło dwa lata, z największą cierpliwością, swobodną myślą — nie skarżąc się nigdy; do ostatniéj chwili zajęty to literaturą, to polityką, to otaczającymi go przyjaciołmi. Pełen prawdziwéj pobożności, nie zaniedbywał nigdy swych obowiąsków dobrego katolika. Opatrzony śś. sakramentami do ostatniéj chwili miał przytomność umysłu i uśmiech dobroci — umarł błogosławiąc dzieci i wnuki swoje — a pozostałéj rodzinie zostawił żal serdeczny, jako i niemniéj żałosne wspomnienie licznie zgromadzonym przyjaciołom i starym towarzyszom broni, którzy zewsząd przybyli, aby uczcić pamięć zasłużonego męża. W. Jks. Koźmian wymownym głosem wysłowił żywot i zasługi zmarłego, wystawiając nam przykład, jakim powinien być mąż w boju i w pokoju. — Cześć jego popiołom."

Poznań, 21 marca. Król. regencya ogłasza następujące ostrzeżenie z dnia 5 mb. w Dzienniku urzędowym: „Dowiedzieliśmy się, iż tak nazwani parcelanci objeżdżają wsie i wedle formularza przez siebie zrobionego starają się o uzyskanie pełnomocnictwa ze strony wiejskich właścicieli na sprzedanie ich gospodarstw w całości lub parcelach. Podług treści pełnomocnictwa przypada parcelantowi cała kwota, którąby się utargowała ponad cenę z góry umówioną za całe gospodarstwo. Jeżeli się parcelantowi uda, tylko pojedyńcze sprzedać parcele, natenczas przysługuje mu prawo zabrania dla siebie reszty gospodarstwa, skoro umówioną z góry za całe gospodarstwo cenę — z położeniem ceny kupna sprzedanych parceli — dotychczasowemu gospodarzowi spłaci. Parcelant zaś nie przyjmuje na siebie żadnego zobowiązania do objęcia reszty gospodarstwa. Ztąd pochodzi często, że gospodarz wiejski, który sądził, iż całe swe sprzedaje gospodarstwo, widzi teraz sprzedane pojedyńcze parcele, i że przeto ponieważ mu to pod względem gospodarowania nie jest na rękę, stara się cofnąć sprzedaże przez zapłacenie naprzód umówioych wysokich kar konwencyonalnych lub téż inne ofiary. Często bardzo jest to powodem upadku gospodarzy wiejskich. Bierzemy ztąd pochop do ostrzeżenia gospodarzy wiejskich przed zawieraniem podobnych interesów zwodniczych, przy których wszelka korzyść jest po stronie parcelanta, każda zaś możliwa strata spotyka gospodarza wiejskiego."

— Przez cały dzień wczorajszy padał prawie bezprzestannie już to deszcz już to śnieg i deszcz. Wiatr był wschodni a termometr rano skazywał + 06. Woda w Warcie urosła ostatnich dni bardzo, doszedłszy już do 6 stóp. Przechodzi zaś już przez upust na Berdychowie, tak że przezeń przejść nie można. Dotąd woda wciąż jeszcze dość szybko rośnie i nie rychło téż zapewne rość przestanie, bo wedle wiadomości z Królestwa Polskiego nadeszłych spadły tam wielkie śniegi.

— Michał Chobrzyński, dymisyonowany kapitan s tabowy wojsk moskiewskich, za czynny udział w powstaniu internowany w Bernie, zmarł po powrocie do Lwowa dnia 17 marca b. r. w 76 roku życia.

— Do 500 egzemplarzy dzisiejszego numeru dołączamy nadesłane nam z Krakowa w tyluż odbitkach ogłoszenie c. k. zakładu zdrojowego w Krynicy, dotyczące ceny tamtejszéj wody mineralnéj i nowo zaprowadzonych w Krynicy ulepszeń.

— Dnia 16 mb. wieczorem, krótko po 7 godzinie przejechał wóz pocztowy do Krotoszyna idący, posługacza kupców br. Kraynów na rogu Wronieckiéj i Kramarskiéj ulicy, przy czém złamano mu lewą nogę wyżéj kolana. Zaniesiono go natychmiast do lazaretu miejskiego. Wina w nieszczęśliwym tym przypadku nie cięży na nikim; gdyż pocztylion, lubo nie był zatrąbił na skręcie, jechał bardzo wolno. Posługacz zamiatając jako w dzień targowy ulicę, chciał się umknąć poczcie i przejść na wąski bardzo w tém miejscu chodnik, musiał jednak cofnąć się, gdyż na tém samém miejscu stała kobieta, dźwigająca coś ciężkiego. Wtém nadjechała poczta, posługacz upadł, a koła powozu przeszły mu przez nogę.

— Z Bydgoszczy donoszą, że kupca rosyjskiego z Petersburga nazwiskiem Pekanow, który dnia 17 mb. rano pociągiem kuryerskim z Berlina tu dotąd przybył, znaleziono w wagonie bez życia. Domyślają się, że paraliżem tkniętym został.

— Fizylier Ludwik Emil Weiser z 10 kompanii król. dolnoszląskiego pułku nr. 46, którego batalion fizylierski stoi załogą w Rogoźnie, zbiegł w czwartek z okazyi wypuszczenia go z więzienia przedśledczego, i do dnia dzisiejszego nie powrócił, nie odkryto go téż dotąd mimo zarządzone rewizye.

— Z Wronek, 17 marca piszą: Odbyty tu dnia 15 marca jarmark w ogóle bardzo mało był odwiedzony. Na targu kramarskim nie było wcale ożywienia. Więcéj ożywiony był ruch na targowisku. Bydło rogate, którego znaczną przypędzono ilość, rozkupiono szybko po dość wysokich cenach; i za trzodę chlewną dobrze płacono. Na konie tylko, które jednak po największéj części były chude i zgod[illegible]niałe, niebyło kupujących.

—i* **Białe rękawiczki.** Całkiem niezwykły wypadek wydarzył się wedle „Intern", w trybunale policyjnym w Guildhal. W nocy bowiem z piątku na sobotę, 9 i 10 marca, były więzienia Londynu zupełnie próżne. Kiedy więc następnego rana Aldermann Hale zasiadł na swém zwykłym miejscu, a publiczność salę napełniła, ogłoszono nadzwyczajną wiadomość, że dziś żaden nie zaszedł przypadek, w którymby można kogo wskazać na karę więzienia. Cóż to za szczęśliwy dzień dla słynnego z poczciwości miasta Londynu, które ledwo w tak osobliwy uwierzyło wyjątek. Dzienniki angielskie unoszą się nad tą jedyną szczęśliwą nocą, którąby należało koniecznie białą kredą zapisać, lub medal wybić na jéj pamiątkę. Aldermann Hale, usłyszawszy tę wieść nadzwyczajną, zażądał natychmiast pary białych rękawiczek. W rzeczy samej istnieje tu od czasów niepamiętnych zwyczaj, że przewodniczący sądowi policyjnemu każdnego razu bierze te insignia, skoro londyńskie więzienia są choć tylko przez jeden dzień próżne. Przysłowie „wciągam białe rękawiczki", używane jest w przenośném znaczeniu za: umywam sobie ręce. Wydatek na białe rękawiczki miało dotąd City jedynie dwa razy: pierwszy raz w roku 1666 kiedy ogromny pożar zniszczył całe City i pół Londynu, a drugi raz kiedy cała ludność Londynu wysypała się za miasto, w celu uczestniczenia w wyścigach konnych w Epsom.

Przybyli do Poznania dnia 21 marca.

BAZAR. Hrabina Dąmbska z Kołaczkowa, agronom Leszczyński z Brodnicy.

HOTEL DU NORD. Pp. Czerwiński i Kalinowski z Bydgoszczy.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Właśc. dóbr Radoński z żoną z Bieganowa, malarz Jabłoński z Bydgoszczy.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Wł. dóbr hr. Poniński z Malczewa, hr. Bniński z Berlina, prob. George z Długiéj Gośliny.

OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Wł. dóbr Gółkowski z Siekierek, Baranowski z Rożnowa, Kierski z Pobórki, Rubak z Rożnowa, ks. Kowalski z Czeszewa.

HOTEL BERLIŃSKI. Wł. dóbr Busse z Mokrza, Petrik z Bogusławek, dr. Paradies z Wrześni, Puls z Wrocławia, Tomaszewski z Biezdrowa.

TILSNERA HOTEL GARNI. Wł. dóbr Staszewski z Bródek, pan Trzciński z Berlina, Chojnicki z Gryfii.

Wiadomości handlowe, przemysłowe itd.

Giełda poznańska, 21 marca.

Pozn. 4% nowe listy zast. 90⅝, Pozn. listy rent. 90¼, Bankn. polsk. 76¼ pł. Udział komandyt. w Tow. akcyjném Bniński, Chłapowski, Plater i Sp. 98 pł.

Żyto: na marz. 41 żąd., 40¾ pł., na dostawę wiosenną 41—40⅚, kwiec.-maj 42½—41 5/12, maj-czerw. 43⅙—43, czerwiec.-lip. 43⅓—⅔ tal. płac.

Okowita: (z beczką) na marz. 13½ żąd., i pł., kwiec. 13¾, maj 14½—14, czerw. 14⅜—⅓, lipiec 14⅔—⅝, sierp. 15—14 11/12 tal. płac.

Giełda berlińska, 20 marca.

Na giełdzie brak pokupu zwłaszcza pruskich papierów mimo że zagraniczne kursa się polepszyły.

Walory pruskie: Dobrow. poż. pstwa (4½%) 98½ pł. Poż. stwa z r. 1859 (5%) 102¾ pł., Obl. pstwa (3½) 83 płc. Poż. pstwa prem. z r 1855 (3½) 117 żąd.

List. zast.: Zach.-prusk. (3½) 76 płac., dto (4%) 85 płac., dto (4½) 93½ płc., Pozn. nowe (4%) 89¾ pł. **Listy rent.:** Poz. (4%) 90½ pł., Prusk. (4%) 92 płac.

Walory zagraniczne: Austr.-metal. (5%) 57¼ pł., Poż. nar. (5%) 61¼ płc., Losy z r. 1854 (4%) 72½ pł., Losy kred. z r. 1858 74 żąd Losy z r. 1860 (5%) 76¼ pł., Losy z r. 1864 (5%) 46½ płac., Poż. w sr. z r 1864 (5%) 65 płac. — Ros. poż. prem. z r. 1864 (5%) 84¾ pł., Ros.-polsk. obl. skarb. (4%) 66⅞ płac., Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) 87½ żąd, dto cząstk. po 500 złp. (4%) 87 pł., Polsk. list. zast. 3 em. w rs. (4%) 61⅞ płac. — Włoska pożycz. (5%) 61¾ płac., — Amer. poż. (6%) 1882 74¾ płac. — **Akcye kol. żel.:** Kol. mind. 156 pł., Gal.-Kar.-Lud. (5%) 75⅝ płac, Austr.-franc 106¾ pł., Warsz.-wied. (5%) 62¼ pł. — **Banki itd.:** Austr. créd. mo. (5%) 68¾ płac., Pozn. prow. (4%) 100 pł., Szląsk. stow. bank. (4%) 112¾ pł. — Certyf. hipot. Hübnera (4½%) 101¼ płc., Hansem. (4½) — żąd., Henckel (4½) 100¼ żd., Obl. hip. szl. stow. bank. (4½) 101¼ żąd., Meining. (4½) — —.

Ziemiopłody, okowita itd: Kilkogodzinny śnieg zahamował targ, ztąd brak ożywienia.

Pszenica: 2100 funt. w miejscu 46—75, zwycz. czerw. polska 53, żółta szląska 67, przednia biała polska 70 tal płac. Żyto: 2000 funt. w miejscu 46½ pł., na marz., marz.-kw. i na dost. wiosen. 43⅝—⅞, maj-czerw. 44⅛—45 płac., czerw.-lip. i lip.-sierp. 45⅞—46 płac., wrzesień-październ. 45¼—⅜ tal. pł. Jęczmień: mały i duży 32—45 tal., zwycz. szląski 37—40 tal., przedni szląski 42—43½ tal. pł. Owies: 1200 funt. w miejscu 24—28½, szląski 25—½, przedni szląski 25½—26¼ exquis dto 26¼—27¾, polski 25—25¼ pł., na marzec i marz.-kw. 25¾, nominalnie na dostawę wiosenną 25½—¾ płac., maj-czerw, 26¼, nomin. czerw.-lip. 27 żąd., lip.-sierp. 26½ żąd., sierp.-wrz. 26½ tal. płac. Groch: 2250 funt. do gotowania i na paszę 46—62 tal. płac. Rzép zimowy: 105—110 tal. płc. Rzépik zimowy: 103—108 tal. pł., latowy: 85—95 tal. płac. Siemie lniane 70—80 tal. płac. Oléj rzepiowy: 100 funt. w miejscu 15⅚ pł., na marzec 15⅔, marzec-kwiec. 15½ żąd., kw.-maj 15⅜—⅓, maj-czerw. 14 13/24, wrześ.-paźdz. 12 5/12, październ.-listop. 12 11/24 tal. płac. Oléj lniany: 100 funt w miejscu bez beczki 14½ tal. płac, Okowita: 8000% (Tralles) w miejscu bez beczki 14⅜—5/12 płac., na marzec i marzec-kw. 14½, kwiec.-maj 14½—7/12, maj-czerw. 14 19/24—⅚, czer.-lip. 15⅛—⅙, lipiec-sierp. 15⅜—5/12, sierp.-wrześ. 15⅝—⅜ tal. płacono.

Giełda wrocławska, 20 marca.

Koniczyna czerwona: nie zmieniona, zwycz. 11¼—13, średnia 13½—14½, przednia 15—15½—16⅓, biała: nie pokupna, zwycz. 13½—15, średnia 15½—16¼, przednia 17—18½—20½ tal. płac. Żyto: 2000 funt, tańsze, na marz. 41¾, marz.-kwiec. i kw.-maj 41¾—⅝ pł., maj-czerw. 42⅛—¼, czerw.-lip. 42½—¾ pł., lip.-sierp. 43¼ pł., wrześ.-paźdz. 42¼ tal. płac. Pszenica: na marz. 59 tal. żądano. Jęczmień: na marz. 41 tal. żąd. Owies: na marz 38½ żąd., kwiec.-maj 38¼ tal. płac. Rzép: na marz. 135 tal. żąd. Oléj rzépiowy: mniéj odbytu, w miejscu 15 1/12 żąd., na marz. 14 11/12 żąd., kw.-maj 14 7/12 pł., maj-czerw. 14½ żąd., wrześ.-paźdz. 11⅚ tal. pł. Okowita: bez pokupu, w miejscu 13⅚ żąd. 13⅔ pł., na marz., marz.-kwiec. i kwiec.-maj 13⅚ pł., maj czer. 14 płc. lipiec-sierp. 14⅔ tal. żąd.. Kuchy rzepiowe 58—61 sgr. za cent.

Na targu:	piękna sgr.	śred. sgr.	pośled. sgr.	
Pszenica biała	77—81	74	58—66	za szefel
żółta	72—75	66	56—63	
Żyto	53—54	52	— 51	
Jęczmień	45—47	43	38—41	
Owies	29—30	28	25—27	
Groch	58—62	56	52—54	

Rzep: 285—275—260 sgr. za 150 funt. brutto.

Rzepik zimowy: 272—262—240 sgr. za 150 funt. brutto.

Rzepik latowy: 220—210—200 sgr. za 150 funt. brutto.

Okowita kartoflana: 100 kw. po 80% Tralles, 20 marca, 13⅔ tal. płac

Giełda szczecińska, [illegible] senną [illegible], maj-czerw. 65 [illegible], czerw.-lip. 66½—67, lip.-sierp. 67½—¾ tal. płacon. Zyto: droższe, 2000 funt. w miejscu 43½—46 tal., na dostawę wiosenną 43½—44, maj-czer. 45—45½ czerw.-lip. i lipiec-sierp. 46¼—46¾ płac., wrześ.-paźdz. 46 tal. żąd Jęczmień: w miejscu 70 funt. szląski 38—40¼ pł., przedni 42, marchijski 43—43½, z oad Odry 44½ pł., 70 funt szląski na dostawę wiosenną 40½ tal. płac. Owies: w miejscu 50 funt. 27½—28 pł., 47—50 funt. na dostawę wiosenną 28¼—28½ płac., maj-czerw. 29 tal. pł. Groch: na dostawę wiosenną na paszę 48½ tal. płac. Oléj rzépiowy: bez odbytu, w miejscu 15⅔ żąd., na marz. 15½ żąd., kwiec.-maj 14⅚ żąd. ¾ pł, wrześ.-paźdz. 12 7/12 żąd. ½ tal. płacono. Okowita: utrzymuje się ledwo w cenie, w miejscu bez beczki 14⅜ płac., z beczką 14¼ pł., na dostawę wiosenną 14⅓ płac., maj czerw. 14⅔, czer.-lip. 15 pł., lip.-sierp. 15½ tal. żąd. Wypow. około 250 węcpli pszenicy, 200 w. żyta, 50,000 kwart okowity. Oléj lniany: w miejscu na kw.-maj 14½ tal. pł.

Giełda warszawska, 19 marca.

List. zastaw. 100, 83⅓ żąd., — Oblig. skarb. (rs. 100) 85⅓ pł., Akcye kol. żel. warsz.-wied. 76¼ żąd., — Akc. kol. żel. warsz.-bydg. 67⅚ pł., — Nowa poż. ross 1864 prem. (5%) 108 pł, — Listy likw. (4%) 71½ płac.

Wiedeń, 19 marca. (Telegr.) Giełda wieczorna. Przez zakupna wykazów kursu monet chwilowo się podniosła późniéj bez ożywienia. Akcye kredytowe 138,70, kolei północnéj 149,50, losy z r. 1860 77,60, losy z r. 1864 69,60, kolei państwa 162,70, galicyjskiéj 153,60.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.	21 marca 1866 od tal.	sg.	fn.	do tal.	sg.	fn.
Pszenicy pięknéj szefl. 16 garn.	2	12	6	2	20	—
„ średniéj „	2	—	—	2	5	—
„ pośled. „	1	17	6	1	22	6
Żyta ciężkiego „	1	23	—	1	24	—
„ lżejszego „	1	20	—	1	20	6
Jęczmienia dużego „	1	10	—	1	12	6
„ drobn. „	1	5	—	1	10	—
Owsa „	—	26	—	—	27	—
Grochu do gotow. „	1	24	—	1	25	—
„ na paszę „	1	21	—	1	22	—
Rzepiu zimowego „	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego „	—	—	—	—	—	—
Rzepiu latowego „	—	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego „	—	—	—	—	—	—
Tatarki „	—	10	—	—	11	—
Perek „	2	10	—	2	25	—
Masła garn. „	12	—	—	15	—	—
Koniczyny czerw. „	—	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj „	—	—	—	—	—	—
Siana, cent. „	—	—	—	—	—	—
Słomy, „ „	—	—	—	—	—	—
Oleju, „ „	—	—	—	—	—	—
Okowity (beczka 100 kw.) 80% Tral.						
dnia 10 marca	13	10	—	13	15	6
dnia 21 „	13	10	—	13	15	3

SPROSTOWANIE.

W wczorajszym Dzienniku na czwartéj stronnicy w pierwszym łamie w drugim wierszu od góry czytać należy: „skutkiem czego (ks. Golian) szczególnéj względności ze strony rządu doznawał.

Redaktor odpowiedzialny **Teodor Żychliński** w Poznaniu.

Dziś rano zasnęła w Bogu nasza córeczka **Helenka** [1565]

Hubert z żoną.

Dnia wczorajszego zasnął w Bogu śp. **Sylwester Pawlicki**, Członek Towarzystwa Przemysłowego. Pogrzeb odbędzie się w czwartek dn. 22 bm. o godz. 5 na który Szanow. Członków zaprasza [1552]

Dyrekcya.

Franciszka Radomska przeżywszy lat 94 zakończyła wczoraj wieczór swój żywot doczesny. Eksportacya zwłok odbędzie się dziś w czwartek o godzinie 4 po południu z domu przy ul. Wodnéj No. 29 na cmentarz Śtéj Maryi Magdaleny o czém znajomym i przyjaciołom donoszą

exekutorowie testamentu,
Kaźmierz Stęszewski. Hartwig Kantorowicz. [1561[

O 12 godzinie w nocy z dnia 19 na 20 b. m. umarł tknięty paraliżem właściciel drukarni **Sylwester Pawlicki** w 56 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 22 t. m. o godz. 5 po południu, na który przyjaciół i współzawodników sztuki zaprasza ciężko **strapiona rodzina.**

W czwartek dnia 22 marca jako w rocznicę śmierci śp. dra **Okóniewskiego** o godzinie 9 rano odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele św. Marcina w Poznaniu i w Żninie. [1513]

Walne Zebranie Towarzystwa Rólniczego połączonych powiatów północnych WKPozn. odbędzie się dnia 26 marca rb o godz. 11 przed południem w **Koyni** w hotelu p. **Degner**.

Główniejsze przedmioty porządku dziennego:

1. Okólnik i propozycye Zarządu Centralnego.
2. Towarzystwa filialne dla małych posiedzicieli i kasy oszczędności.
3. Wybór członka Dyrekcyi.
4. Elewi gospodarczy.
5. Dysputatoryum o praktyczném urządzaniu czeladzi.
6. Rozprawa o prowadzeniu większych gospodarstw.

Wystawa owiec, która w dzień Walnego Zebrania miała mieć miejsce, odracza się, z przyczyny, że w okolicy **Koyni** pojawiła się ospa w kilku owczarniach.

[1207] **Dyrekcya.**

Obwieszczenie. [952].

Podczas obytego dziś losowania obligacyi powiatu śremskiego wyciągniono następne numera:

Litt. **A.** a 100 tal. No. 256. 269.
Litt. **B.** a 50 tal. No. 92. 197. 634. 697. 750. 837. 873. 885.
Litt. **C.** a 25 tal. No. 16. 61. 183. 236. 254. 257. 339. 343. 345. 453. 456. 539. 565. 578. 579. 581. 584. 590. 606. 638. 641. 643. 694. 773. 796. 908. 948. 950. 967. 1039. 1084. 1108. 1126. 1137. 1204. 1211. 1257. 1277. 1279. 1292. 1295. 1351. 1353. 1361. 1385. 1400. 1408 1744. 1793. 1798.

Z wypowiedzeniem obligacyi powiatowych zapozywa się obecnych właścicieli tychże, aby odebrali sobie gotówką wartość obligacyi, za zwróceniem ich w stanie kursowym wraz z już niepłatnymi do nich należącymi kuponami seryi III No. 7/10, począwszy od dnia 1 października 1866, albo z kasy powiatowéj komunalnéj w Śremie, albo téż z następnych domów bankowych: H. C. Plauta w Berlinie i Lipsku, braci M. et H. Mamroth w Poznaniu i Hirschfelda et Wolffa w Poznaniu.

Równocześnie zapozywa się o zwrot dotąd jeszcze nie oddanych obligacyi z dawniejszych losowań, za odebraniem ich wartości.

Z 10 ciągnienia 1864 roku obligacye
lit. **A.** No. 158 z kuponem No. 3/10 i talonem,
lit. **B.** No. 389 z kuponem No. 3/10 i talonem,
lit. **C.** No. 13. 64. 208. 299. 312. 319. 570, 588 z kuponem No. 3/10 i talonem.

Z 11 ciągnienia 1865 roku, obligacye
lit. **A.** No. 59 283 z kuponem No. 5/10 i talonem,
lit. **B.** No. 122. 513. 720 z kuponem No. 5/10 i talonem,
lit. **C.** No. 207. 853. 862. 1301. 1789 1456 z kuponem No. 5/10 i talonem.

Nadmienia się, że płatne prowizye obligacyi powiatowych śremskich, za zwrotem kuponów, odebranemi być mogą w wyżéj pomienionych domach bankowych w terminach do płacenia wyznaczonych.

Śrem, dnia 15 lutego 1866.

Komisya stanów dla budowy drogi żwirowéj w pow. śremskim.

W tutejszym zakładzie wyższym naukowym i wychowawczym, który półrocze latowe zaczyna 9 kwietnia, przyjmują się nowe uczennice i pensyonarki aż do tego dnia przez niżéj podpisanego dyrygenta zakładu.

Trzemeszno, dnia 15 marca 1866.

[1402]. **Hempel.**

Szkoła realna w Poznaniu.

Popis publiczy w piątek dnia 23 marca przed południem od 8—1, z południa od godziny 2; mowy w sobotę dnia 24 marca od 9 godz. przed południem. W oba dni w sali przy Wrocławskiéj ul. No. 30, dolne piętro. [1542]

Dr. **Brennecke.**

Nakładem moim wyjdzie z początkiem r. 1866:

Historya sejmów
Wielkiego Księstwa Poznańskiego
do roku 1847
przez
Ludwika Żychlińskiego.

W obec kilkakrotnéj nader zaszczytnéj wzmianki prasy krajowéj o tém dziele, zbyteczną byłoby jeszcze cośkolwiek na jego pochwałę z méj strony powiedzieć, mianowicie że wyjątki umieszczone w Dzienniku Poznańskim zyskały niepodzielne uznanie i obudziły niedwuznaczną chęć publiczności poznania całéj pracy. Zauważyć tylko sobie pozwolę, że dzieło to, jako przyczynek do dziejów części dawnéj Polski, będącéj pod berłem króla pruskiego, na jaknajwiększe zasługuje rozpowszechnienie.

W tym celu otwieram prenumeratę po nizkiéj cenie ***2 tal. 20 sgr.*** za ***całe dwutomowe dzieło,*** i wszystkie księgarnie tak krajowe jak zagraniczne przyjmują zamówienia aż do ukazania się tomu pierwszego, poczém cena znacznie podwyższoną zostanie.

Mimo nizkiéj ceny odstępuję od każdego zaprenumerowanego egzemplarza na cel dobroczynny znaczną część prenumeraty, a nazwiska szan. prenumeratorów przez Dziennik Poznański ogłoszone zostaną.

Ludwik Merzbach.

James Smyth & Comp. w Peasenhall.

Siewniki z 11 rzędami 6' szerokości **z nowemi patentowemi teleskopicznemi rurami, jak najzupełniejsze, franko do Poznania** za 180 tal. 15 sgr.

Siewniki ze 14 rzędami 6' szerokości z **lejkami do. do.** za 207 tal. 15 sgr. polecam jak najuniżeniéj z powyższéj fabryki, któréj machiny **odznaczały się w Anglii przez szereg 65 lat budową prostą, dokładną konstrukcyą budowy, a prócz tego tym przymiotem, iż nie wymagały wiele zaprzęgu.**

Kilka takich machin posiadam u mnie na okaz. Katalogi gratis.

H. Humbert,
przy ulicy Tauenzienstrasse 6b we **Wrocławiu,** dawniéj zarządzca handlu pod firmą **J. D. Garret** we Wrocławiu.

[1496].

Bank kredytowy Donimirskiego, Kalksteina Łyskowskiego i Spółki.

Szanownych panów kolektorów banku naszego, którzy nie złożyli dotąd uproszonego ostatnią odezwą naszą sprawozdania, wzywamy niniejszém uprzejmie, ażeby takowe **najpóźniéj do 26 marca** uskutecznić raczyli, ponieważ dnia tego spisuje się kontrakt Spółki. Arkusze podpisowe i nadal zatrzymane być mogą w celu uzyskania dalszych podpisów.

Toruń, 20 marca 1866 r.

[1545] Z polecenia komitetu
Mieczysław Łyskowski.

W **kościołku w Szydłowie**, mają być zbudowane małe **organki** z 7 głosów się składające. Wzywamy tedy uprzejmie Panów Organmistrzów, aby takowe zbudować zechcieli. Zgłosić się trzeba do X. Proboszcza **Zajęckiego w Wilatowie.**

Dozór kościelny katolicki. [1553]

Łaskawco! anonsy te wszystkie nie do Ciebie,
Lecz do tych co cechują nieludzkością siebie.
Porozumienia być nie może między nami,
Bo nie idzie publicznie, to przyznajmy sami.
Panu nic nie przesłałem, niczego nię żądam
Nie za Tobą, za innym dawno się oglądam. [1559]

Pan rzecznik **Połomski** w **Rogoźnie** ocalił nam z bardzo zawikłanego procesu, przez swą gorliwość i znajomość prawa pewną należytość, którą uważaliśmy już za straconą. Obecnie poczytujemy to sobie za obowiązek, by panu radzcy sprawiedliwości Połomskiemu niniejszém publicznie najserdeczniejsze złożyć podziękowanie, w przekonaniu, że tylko przez jego niezmordowane śledzenie i działanie nakoniec nam nasza należytość wypłaconą została.

Małoletni.
Rodzina Speyer, Grodzisk. [1567]. **Berta Basch,** w Poznaniu.

Obywatela powiatu wschowskiego, u którego został: **Prospekt Banku Toruńskiego** zaprasza się o przesłanie go na miejsce przeznaczenia. [1460]

Ogrodnik, żonaty, 25 lat stary, który polskim i niemieckim językiem włada, szuka jako taki umieszczenia, szczególnie tam gdzie wielki ogród z inspektami jest połączony; ponieważ dobre świadectwa okazać może, gotów jest tenże na żądanie osobiście się przedstawić. Objaśnień udziela ogrodnik kupczący **A. Niesing** w **Lesznie.** [1551]

Rządzca, polak, zdatny do samodzielnego zarządu gospodarczego, wolny od wojskowości poszukuje miejsca od św. Jana r. b. Łaskawe oferty przyjmuje pod adresem: **L. D. poste restante Szubin.**

Od 1 maja r. b. poszukuje się **nauczycielki** polki, do dwóch (8 i 9 letnich) panienek, posiadającéj, oprócz **muzyki**, dokładną znajomość języka **francuskiego.** Listy, przyjmują się pod adr. **K. T. poste restante Dolsk.** [1544]

Dom. **Pożarowo** pod **Wronkami** poszukuje od ś. Jana rb. porządnego i zdatnego **kucharza**, kawalera. Reflektujący zechcą się zgłosić fr. do rzeczonego Dominium. [1493].

Służącego do grubszéj roboty przy domu i pilnego **wyrobnika** poszukuje **J. N. Piotrowski.** w hotelu du Nord. [1522]

W aptece mojéj, dawniéj **Kolskiego**, znajdzie **uczeń** pod korzystnemi warunkami umieszczenie. [1498].

Poznań. **R. Kirschstein.**

Dominium **Karmin** pod **Pleszewem** poszukuje od 1 kwietnia rb. w swym zawodzie biegłego **ogrodowego**, ile możności nieżonatego. — Reflektanci niech prześlą swoje świadectwa kwalifikacyjne i prowadzenia, a jeżeli być może, niech się i osobiście przedstawią. [1497].

Nauczycielka, Polka, muzykalna, znająca dokładnie język francuski, życzy sobie przyjąć miejsce od 1 maja A. G. 17. Poste restany Poznań. [1471].

Kucharz, w dobre świadectwa zaopatrzony, może za przesłaniem onychże w kopii do bióra P. **Molińskiego, Poznań** Wodna ul. No. 25, znaleść korzystne umieszczenie od św. Jana rb. [1562]

Bona, polka, posiadająca język francuzki i niemiecki życzy sobie umieszczenia od 1 kwietnia pod adr. **A. B. Dolsk poste rest.** [1554]

Poszukują **służącego** do **handlu.**

[1518] **Loga & Bieliński.**

Doniesienie.

Położona w **Górnéj Wildzie** przy mieście Poznaniu **posiadłość**, własnością hrabiny Eleonory Czapskiéj będąca, obejmująca około 146 mórg pruskich, z należącemi do téjże posiadłości zabudowaniami, ma być przez niżéj podpisanego na lat 9, od **św. Jana rb.** zaczynając wypuszczona w **dzierzawę** i to więcéj dającemu. W tym celu wyznaczyłem termin licytacyjny na dzień **18 kwietnia rb.** o godzinie 4 po południu w biurze p. Janeckiego, obrońcy prawa, w Poznaniu odbyć się mający, gdzie o warunkach téj dzierżawy już teraz każdego czasu dowiedzieć się można. O czém chęć dzierżawienia mających niniéjszém uwiadomia się. (1546)

Konarzewo p. Stęszewem, 20 marca 1866.

Stasiński,
jako pełnom. hr. z Mielżyńskich Czapskiéj.

Od W. Nocy przyjmie kilku uczniów na pensyą. Wiadomość u p. **Andrzejewskiego** W. Garbary 5. I. [1548]

Od 1 kwietnia jest **meblowany pokój** do wynajęcia przy ul. Szkólnéj No. 12. [1519]

Porządna **gospodyni** w średnim wieku, znająca się dokładnie na kobiecém gospodarstwie, oraz na praniu, prasowaniu i szyciu, znajdzie umieszczenie od 1 kwietnia br. Pensya roczna czyni do 40 tal. wedle kwalifikacyi, prócz tantyemy od sprzedanego masła, drobiu itd. Czeladzi jest bardzo mało na stole. Zgłoszenia wraz z zaświadczeniami przesłane być winny fr. sub lit. **U. G. L.** poste restante **Łopienno.** [1511].

Księgarnia **J. K. Żupańskiego** odebrała i poleca:

Na dzisiaj.

Rapsod tragi-komiczny
przez ***
Cena 2 złp. [1519]

Księgarnia **Karola Wilda** we **Lwowie i Samborze** otrzymała na główny skład nowe dzieło hygieniczne pod tytułem:

Dra Liebiga

O wyciągu mięsnym

używanym jako wybornie działający środek posilny i lekarski, tudzież o przyrządzeniu

Nowéj polewki dla dzieci

zastępującéj mleko macierzyńskie:

opisał
Teodor Torosiewicz,
aptekarz we Lwowie, posiadający złoty krzyż zasługi z koroną, członek farmaceutycznych, lekarskich i innych naukowych towarzystw.

Lwów, Nakładem autora. 1868
Cena 36 cnt. w. a.

To dziełko można téż nabyć we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. [1532]

Licytacya łodzi.

W piątek dnia 23 bm. przed południem od 11 godziny sprzedaną będzie w **Śremie** przez sąd powiatowy **przed dwoma laty zbudowana wielka łódź do przewożenia oegły** najwięcéj dającemu, na co się przedsi biorców uwagę zwraca. [1531]

Na bielnik szląski

przyjmuje wszelkie wyroby płócienne

[1564]. **M. J. Kamieński,**

Skład płócien i bielizny, Plac Wilh. No 12 naprz teatru, po str. bibl. Raczyńskich.

Towarzystwo żeglugi parowéj
Potulicki i Szczaniecki.

Wpłaty do naszéj Spółki uskutecznić można już teraz, a uskutecznić należy najpóźniéj do 1 kwietnia r. b. na ręce firmy bankowéj

Bniński, Chłapowski, Plater i Spółka w Poznaniu.

Poznań 26 lutego 1866.

Dyrekcya. [1102].

Panom mistrzom szewskim polecam delikatnie sztebnowane z najlepszych materyałów uszyte **kamasze** ze skórki lakierowanéj, cielęcéj i końskiéj, wszystkce z patentowemi gumami, po cenach umiarkowanych.

Równocześnie polecam szanownéj publiczności mój skład obuwia dla panów, na każdą porę roku dobrze zaopatrzony, po cenach stałych i umiarkowanych [1547]

R. Behnisch,
mistrz szewski,
w Rynku No. 81.

Półszorki i **szory** z kręconéj skóry, również **wózki krakowskie** i karyolki eleganckie poleca [1452]

Jordan w Kurniku.

---

1 kwietnia r. b.

przeniosę mój **skład obuwia** do domu przy ul. Wilhelmowskiéj No. 18, naprzeciw hotelu Oehmiga, z téj przyczyny wyprzedaję obecnie po **zniżonych cenach eleganckie i trwałe obuwia** dla dorosłych i dzieci.

Przytém **trzy pokoje** i kuchnia do wynajęcia. Poznań, przy ul. Wilhelm. 24.

[1560]. **S. Dąbrowski.**

Cukiernia i hurtowny handel wina [1563].

Antoniego Pfitznera

przy Starym rynku,

poleca Szanownéj Publiczności na nadchodzące Święta swój znaczny skład win węgierskich, stołowych i deserowych, prawdziwe wina czerwone z Bordeaux, reńskie, białe francuskie i najlepsze gatunki win szampańskich, po cenach umiarkowanych.

Goczałkowicka

sól do kąpieli,

Skoncentrowane zoła

i **woda mineralna** jest zawsze w zapasie i sprowadzić je sobie można za pośrednictwem każdéj apteki i handlu wodami albo téż przez **Goczałkowicki zarząd kąpielą w Pszczynie (Pless) w Górnym Szląsku.** [993]

W cegielni **Pożarowskiéj** pod **Wronkami** znajduje się na sprzedaż **10,000 rurek drenowych** $1\frac{1}{2}''$ w jak najlepszym gatunku. [1494].

Szanownéj publiczności donoszę, iż otworzyłem przy **ulicy Magazynowéj Nr. 1,** skład **węgli kamiennych** i **drzewa rąbanego,** które polecając proszę o łaskawe uwzględnienie. (1558)

A. Nerlich.

Dom **Bruczków** pod **Borkiem** ma około **20 kóp wyrosłych szczepów tereśniowych** na sprzedaż. [1371].

Świeże gdańskie tłuste

flądry otrzymał

Jakób Appel,

przy ulicy Wilhelmowskiéj Nr. 7 naprz. Myliusa hot. Drezd.

[1556]

Co dopiero otrzymali

świeże kielskie sielawy, gdańskie tłuste flądry i tłuste hamburgskie bydlinki.

W. F. Meyer i Sp.,

(1550) przy placu Wilhelmow. No. 2.

Świeże kielskie sielawy, bydlinki i sztralzundskie śledzie opiekane odebrał

(1557) ***A. Hunkel jun.***

Wielka licytacya bydła do chowu.

Dnia **26 kwintnia rb.** w czwartek przed południem w **Górze** pod **Jarocinem** sprzedawane będą:

24 stadniki Shorthorn rasy czystéj i krzyżowanéj,
20 cielnych jałowic téj saméj rasy,
30 angielskich świń Suffolk i Yorhshis,
5cio i 4roletnie półrasowe konie (wierzchowce),

publicznie najwięcéj dającemu. Wykazy cen najniższych dostać można od 1 kwietnia. W Górze jest stacya pocztowa, a od Leszna i Poznania dojechać doń można w przeciągu 6 godzin. [1555].

Zarząd gospodarczy.

Około **100 maciór**, wełnistych i kotnych nabyć można w **Brylewie** pod **Lesznem.** [1461]

W **Arkuszewie** pod **Gnieznem** jest **120 maciór** zdatnych do chowu, kocących się w maju, wraz z jagniętami na sprzedaż. Również **100 czteroletnich skopów.** Owce odebrać można po strzyży. 100 sztuk wydaje przeszło $2\frac{1}{2}$ cent. wełny. [1401].

W zarodowéj owczarni Negretti w **Zabnie** pod **Mogilnem** są **200 maciór** nadliczbowych na sprzedaż. Trzoda ta już od wielu lat bywa należycie zapładniana trykami lenszowskiemi i hosztyckiemi, a dotąd jest uchroniona od wszelkich chorób dziedzicznych. Waga przecięciowa łońskich run wynosi 3 funty 27 łót. **Matthes.** [1503].

W **Dobieszewicach** pod **Pakością** jest **150 maciór** i **150 czteroletnich skopów** zdatnych do chowu, na sprzedaż. 100 sztuk wydaje netto 3 cent. wełny. Owce odebrać można po strzyży. [1400].

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.